

PORADNIK

JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1968

3

(258)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:
prof. dr Witold Doroszewski
Zastępca redaktora: doc. dr Mieczysław Szymczak

KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, dr Hubert Górniewicz (Gdańsk), doc. dr Halina Kurkowska,
dr Zofia Mianowska, doc. dr Leszek Moszyński (Toruń), dr Wanda Pomianowska,
doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber,
mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz Redakcji — Stefan Rodkiewicz

TREŚĆ NUMERU

Witold Taszycki: Nazwa miejscowa Żerań	117
Konrad Górski: Kilka uwag o artyzmie językowym Henryka Sienkiewicza	120
Lech Ratajski i Janina Szewczyk: W sprawie nazwy geograficznej India	135
Andrzej Koronczewski: Praca o polskiej terminologii gramatycznej jako fragment historii językoznawstwa polskiego	141
Stanisław Drewniak: Jak oznaczać akcent w druku?	147
JĘZYK POLSKI W SZKOLE	
Zygmunt Saloni: Uczniowskie błędy językowe w zakresie związku zgody	150
RECENZJE	
Władysław Cyran: Stefan Warchoł — Gwary dawnej Ziemi Stężyckiej	159
Jadwiga Zieniukowa: Die Schmolsiner Perikopen	161
JD: Słownik języka słowackiego	163
CO PISZĄ O JĘZYKU? — M. SZ.	165
OBJASNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — W. D.	169

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa ul. Miodowa 10
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 wewn. 132

Nakład 2290 (2095+195). Ark. wyd. 4,75. Ark. druk. 4,0. Papier druk. sat. kl. V, 65 g. 70×100. Oddano do składu 19.I.68. Podpisano do druku 4.IV.68. Druk ukończono w kwietniu 1968 r. Zam. 160/68. N-25. Cena zł 6.—

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej w Warszawie

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK
 REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
 (założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

Witold Taszycki

NAZWA MIEJSCOWA ŻERAŃ

Istnieją w Polsce trzy *Żeranie*, wszystkie na Mazowszu. Dwa z nich, wsi *Żerań Duży* i *Żerań Mały*, znajdują się w pow. ostrołęckim, bardziej od nich znany jest *Żerań* bez dodatków, osada miejska w obrębie Warszawy.¹ W średniowieczu powszechnie, a w XVI w. jeszcze często, nazwa, o którą chodzi, brzmiała *Żyrań* w każdym z wymienionych wyżej wypadków. Ale już w XVI stuleciu obok *Żyrań* zaczyna się pojawiać nowsza jej forma *Żerań*, dalszym zmianom przynajmniej po dziś dzień nie podlegająca. Mówią o tym wyraźnie zapisy odnoszące się do jednego i drugiego *Żerania* w pow. ostrołęckim, jakie łatwo znaleźć w dziele A. Pawińskiego: *Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym*, t. V: *Mazowsze* (Warszawa 1892). Otóż w r. 1582 figurują tam one w pisanej postaci *Żerani* (tj. *Żerań*) *Dalsi* oraz *Drugi Żeran* (s. 389). Tymczasem *Żerań* warszawski po staremu jest notowany *Żiran Regalis*, czyli *Żyrań Królewski* (1580, s. 259). Powoli i on — trudno orzec, kiedy — przybrał postać *Żerań*.

Po tych wiadomościach charakteru ogólnohistorycznego skoncentrujemy się dalej wyłącznie na *Żeraniu* warszawskim. Tym snadniej to nam przyjdzie, że ostrołęckimi *Żeraniem* zajął się przed dziesięcioma przeszło laty K. Zierhoffer w książce pt. *Nazwy miejscowe północnego Mazowsza* (Prace onomastyczne PAN, nr 3, Warszawa 1957, s. 401—402) i poprawnie je objaśnił. Dopatrzył się mianowicie, jak zobaczymy, słusznie w członie *Żyrań* nazwy dzierżawczej urobionej przy pomocy przyrostka *-jъ* od zrekonstruowanej przezeń nazwy osobowej **Żyran*. Co się zaś hipotetycznej dla Zierhoffera nazwy osobowej **Żyran* tyczy, mogła być ona formą zdrobniąłą czy pieśczośliwą staropolskich imion dwuczłonowych takich, jak *Żyrośław*, *Domazyr*, *Sobieżyr* itp.² Dorzucić by do nich należało, czego zresztą Zierhoffer nie czyni, co bodaj z grubsza mogą te imiona znaczyć. Oznaczają one zapobiegliwego gospodarza, który dba o żywność dla swo-

¹ Spis miejscowości Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (praca zbiorowa), Warszawa 1967.

² W. Taszycki: *Najdawniejsze polskie imiona osobowe* (1925). Przedruk: *Rozprawy i studia polonistyczne. I. Onomastyka*, Wrocław — Kraków 1958, s. 135.

ich w szerszym lub węższym zakresie, por. staropolskie *žyr*, nowopolskie *żer* «pokarm, strawa».

Wróćmy jednak do warszawskiego *Zerania*. Gdyby się ograniczyć do danych, jakie przynosi opis Mazowsza przez Pawińskiego ogłoszony, wypadłoby stwierdzić, że jeszcze w 2. poł. XVI w. (r. 1580) występuje w dokumentach jako *Żyran*. Tym bardziej w średniowieczu, czego dowodzi choćby tylko ten zapis źródłowy: circa hereditatem *Szyran* «*Żyran*» in districtu Warschouiensi 1431 MkM II³, nr 296. Nie szukam w źródłach innych omawianej nazwy miejscowej potwierżeń. To wystarczy, aby jej wieków średnich sięgającą genealogię wyraźnie wskazać. Co równie ciekawe, dla jej objaśnienia można się posłużyć, jak zresztą i tak samo brzmiących nazw miejscowych poprzednich, rzeczywiście istniejącą nazwę osobową *Żyran* w mazowieckich zapiskach utrwaloną. Z łacińskiego kontekstu, jakim ją otoczono, wybieram część dla nas najważniejszą, a mianowicie: per Albertum *Szyran* «*Żyran*» 1455 Semk⁴ nr 304. A choć raz jeden zaledwie się pojawia, znakomicie podbudowuje wywody na temat nazwy miejscowej *Żyran* i realny im kształt nadaje.

W strukturze słowotwórczej nazwy osobowej *Zyran*, podnieść to należy, nie ma osobliwego. Twory na *-an* od dwuczłonowych imion pochodne nie należą w staropolskim imiennictwie do budzących niepokój rzadkości. Dość przypomnieć dla przykładu *Ciechan* (: *Ciechosław*), *Niegan* (: *Niegosław*), *Wojan* (: *Wojciech*, *Wojśław*, *Budziwoj*, *Mściwoj*) itd. Nie są też te formacje obce jednowyrazowym nazwom osobowym, stąd np. *Krzyżan* (: *Krzyż*), *Wilkan* (: *Wilk*).⁵

Zgarnąwszy teraz razem wszystko to, com o nazwie miejscowej *Zerań* powiedział, można uściślić w końcu jej znaczenie. Punktem wyjścia musi być przy tym zarówno pierwotna forma nazwy miejscowej, a więc *Żyran*, jak i nazwa osobowa *Żyran*. Druga z tych nazw (osobowa *Zyran*), grammatycznie się wyrażając, jest rzeczownikiem, pierwsza (miejscowa *Żyran*) przymiotnikiem dzierżawczym od tamtej urobionym. Oznaczała kiedyś przed wiekami nazwa miejscowa *Żyran* (*Zerań*) skrawek ziemi stanowiący własność człowieka, który nosił nazwę osobową *Zyran*. Mogłaby też ta miejscowość przybrać nazwę *Żyranów* czy *Żyranowo*, znaczeniowo równałaby się nazwie *Żyran* (*Zerań*), formalnie tylko od niej się różniąc. Dlaczego z dwu nasuwających się możliwości wybrano właśnie *Żyran*, a nie *Żyranów* czy *Żyranowo*, trudno w tej chwili orzec. Przyszłe szczegółowe badania rozwiążą i ten wcale niebagatelny problem onomastyczny.

Na tym można by poprzestać, gdyby niespodziewanie na jaw nie wypłynął rzeczownik pospolity (*ten*) *żerań* lub raczej (*to*) *żeranie* w zbiorach

³ A. Włodarski: *Metryka Księstwa Mazowieckiego z XV i XVI w.* T. 2, Warszawa 1930.

⁴ W. Semkowicz: *Wywody szlachectwa w Polsce XIV—XVII w.* *Rocznik Heraldyczny* III, 1913.

⁵ W. Taszycki op. cit. 82.

materiałów do 10. tomu Słownika języka polskiego, na co moją uwagę skierował p. prof. Doroszewski. Z otrzymanej odeń w tej sprawie notatki dowiedziałem się, że użyła tego niezwykłego wyrazu M. Konopnicka w poemacie *Pan Balcer w Brazylii* (1892—1910). Przytaczam w grę wchodzący urywek, sprawdzivszy go najpierw w czwartym wydaniu utworu (Warszawa 1925), tym właśnie, którym się posłużono przy układaniu Słownika. W powyższym wydaniu brzmi ten urywek dosłownie:

Patrzę, na głębokiem

Żeraniu stadko bawołów się pasie ..., s. 233.

Z obowiązującej przed ostatnią reformą ortograficzną (1936) pisowni: „na głębokiem żeraniu” — wynika jasno, że interesujący nas rzeczownik był rodzaju nijakiego, a nie męskiego, że w językowym poczuciu Konopnickiej miał formę (to) *żeranie*, nie zaś (ten) *żerań*.

Używając wyrażenia „na głębokiem żeraniu” chciała poetka zapewne powiedzieć: «na nisko położonym żerowisku». Najwidoczniej знаła dialektyczny czasownik *żerać*, formę częstotliwą do *żreć*. Od niej utworzyła tzw. rzeczownik odsłowny *żeranie*, który w jej mniemaniu miał tyle znaczyć co «żerowisko». Czy zadziałała językowo poprawnie, to inna sprawa. Nie będziemy tego roztrząsać. Nie będzie jednak od rzeczy zauważyć, że tylko Słownik języka polskiego, tzw. warszawski 1., wykazuje rzeczownik *żeranie* jako dialektyczny ze znaczeniem „czynność cz. *żerać*” t. VIII, Warszawa 1927). Słownik gwar polskich J. Karłowicza go nie posiada. Oczywiście naprózno będziemy w słownikach szukali rzeczownika (ten) *żerań*, choć roboczo można by sobie wyobrazić, że rzeczownik taki ostatecznie istniał.

Związki często między wyrazami pospolitymi a onomastycznymi zachodzące każą nie pomijać żadnej sposobności, by je ujawniać. Nie zawsze, jak w danym wypadku, mamy istotnie z nimi do czynienia. Ale nawet wtedy trzeba wobec nasuwających się teoretycznych możliwości zająć stanowisko. Bo płynące stąd korzyści badawcze nie są obojętne ani dla słownictwa onomastycznego, ani pospolitego.

Konrad Górski

KILKA UWAG O ARTYZMIE JĘZYKOWYM HENRYKA SIENKIEWICZA

Stwierdzenie, że Sienkiewicz jest jednym z największych mistrzów języka polskiego, należy do obiegowych banałów. Musieli mu to przyznawać nawet ci, co go zwalczali i pragnęli osłabić jego wpływ na społeczeństwo. Ale na czym polega to mistrzostwo, nie zostało — jak dotąd — należycie zbadane. Nie brak ogólnych pochwał dla jasności, dosadności i prostoty języka Sienkiewicza, poczyniono tu i ówdzie uwagi nad właściwościami gramatycznymi czy słownictwem niektórych utworów, ale Sienkiewicz jako artysta słowa wciąż należy do autorów, którym się zajmowano zbyt mało. Uwagi, które zamierzam tu przedstawić, są zaledwie próbą rekonesansu w terenie niedostatecznie poznanym.

Sienkiewicz jest pisarzem, którego najznakomitsze dzieła należą do powieści historycznej. Wobec tego pierwszym zagadnieniem wymagającym rozpatrzenia jest sprawa archaizacji języka. Czy Sienkiewicz ją stosował, a jeśli tak, to w jakich celach i jakiej mierze?

Można się spotkać z poglądem teoretycznym, że archaizacja języka w powieści historycznej jest rzeczą zbyteczną i szkodliwą. Takiego stanowiska broni Lukacs w swej historyczno-teoretycznej monografii *Der historische Roman*¹. Jego zdaniem — przez sam fakt, że się opowiada o przeszłości, człowiek, który opowiada, jest naszym współczesnym i podobnie jak ktoś opowiadający o swoim dzieciństwie nie naśladuje języka dziecięcego, tak i autor powieści historycznej wcale nas nie zbliża do postaci historycznych przez archaizację języka. Dla Lukacsa archaizacja to nieporozumienie wynikające z dążenia do naturalizmu; stąd porównywanie archaizującego autora do człowieka, który chce dziecięcym językiem opowiadać o swym dzieciństwie. U Sienkiewicza wszakże nie o naturalizm chodzi, a jego archaizacja pełni funkcje dość różnorodne.

Naprzód wprowadza nas w klimat epoki, w sposób widzenia rzeczywistości przez ludzi dawnych. Taki sposób widzenia wyraża się w innym, niż nasz, sposobie nazywania rzeczy, a w ślad za innym słownictwem idzie odmienna od naszej frazeologia, inne formułowanie zagadnień i konfliktów. Mówiąc o dawnych urządach, budowlach, strojach, szczegółach

¹ Georg Lukacs: *Der historische Roman*. Berlin 1955, s. 207—208 i 211.

kultury materialnej, obyczajach, zachowaniu się, nie możemy — mimo analogii, jakie zachodzą między przeszłością i współczesnością — posługiwać się słowami dzisiejszymi, bo one nie mogą być adekwatne w stosunku do treści, jaką mają oddawać. Stąd nalot archaizacji w narracji autorskiej, jak np. w zdaniach następujących²:

Moc hetmańska rozciągała się wprawdzie jeszcze w Czehryniu...

hetman wielki im właśnie wyznaczył postój w Czehryniu i strażować rozkazał...

list był sygnetem pana Grodzickiego przywarty...

poznawszy się przy szklanicy, zbratali się z Zagłobą od razu choćby siebie i innych miał pogrześć, swego musiał dokazać...

nie wypadło panu Zagłobie, szlachcicowi, w komitywę z kozakiem przeciw szlachcie wchodzić...

Pan Zagłoba o skórę, choć tu i owdzie poszczerbioną, dbał wielce...

Wszystkie zacytowane tu zdania, wyrwane na chybił trafił z kilku zaledwie stroniczek *Ogniem i mieczem*, ilustrują zagęszczenie archaizacji w opowiadaniu autorskim.

Jak należałoby stąd oczekiwać, najsilniej musi wystąpić archaizacja w wypowiedziach bezpośrednich samych postaci literackich. Ale tu autor postępuje z dużym umiarkowaniem i zależnie od tego, komu i w jakiej sytuacji każe mówić. Zanim wyjaśnię, gdzie przebiega granica między archaizacją i jej unikaniem, trzeba będzie podkreślić, że najbardziej zindywidualizowanym okazuje się język wypowiedzi Zagłoby. Składają się na to pierwiastki następujące: obfite latynizmy i wtręty łacińskie, rubaszność, zwroty utarte i przysłowia, wreszcie archaizmy. Mieszanie tych rzeczy stwarza swoisty styl Zagłoby, będący — kto wie — czy nie główną przyczyną, dlaczego ta postać działa z taką siłą i plastyką na wyobraźnię czytelnika, iż trudno nam w jej fikcyjność uwierzyć. Zestawmy ze sobą kilka zdań następujących:

Sigillum szlacheckie święta rzecz...

Wielkiej to jest fantazji kawaler...

maj... miesiąc Wenery, w którym taka jest lubość aury, że nawet wiórku drugiemu wiorowi afekt czuć poczyna...

Zębami tak kłapał, jak pies na zalotach...

A oto dłuższa wypowiedź, gdzie te wszystkie elementy razem (z wyjątkiem latynizmów) występują w charakterystycznej syntezie:

Łatwiej-że nam teraz umykać, niż wtedy nad Kahamlikiem, kiedyśmy to musieli, jak psi, piechotą z wywieszonymi językami, drałować. Ozór mi w gębie tak wtedy wysechł, że mógłbym być nim drzewo strugać, a nie, chwalić Boga, i odpocznienie na noc bywa, i jest czym gardło kiedy niekiedy odwilżyć.

² Skróty tytułów cytowanych utworów: *Ogniem i Mieczem* — OM; *Krzyżacy* — Krz; *Quo vadis* — Qv; *Bez dogmatu* — Bd.

Tu dochodzimy do specjalnej funkcji, jaką posiadają wypowiedzi Zagłoby, gdy są silnie nasycone aurą językową XVII wieku. Oto gdy Rzędzian uderzony przez Bohuna obuchem w piersi pada i nie mamy pewności, czy po tym ciosie wyżyje, Zagłoba lejąc mu wino w gardło, zastanawia się, czy ten zabieg osiągnie właściwy skutek:

Obaczmy, czy masz dobrą krew w sobie — mówił dalej do omdlałego — gdyż żydowska, podlana miodem, albo-li winem warzy się, chłopska, jako leniwa i ciężka, idzie na spód, a jeno szlachecka animuje się i wyborny tworzy likwor, który ciału daje męstwo i fantazję. Innym też nacjiom różne dał Pan Jezus napitki, aby zaś każda miała swoją ostateczną pociechę...

Wkładać Zagłobie w usta podobną wypowiedź w takiej sytuacji to znaczy dążyć do jej rozładowania. Po tych słowach mamy pewność, że Rzędzian ze swych ran na pewno się wyleczy.

Ale tu dotykamy granicy jej zastosowania. Autor sięga po nią, ilekroć chce stworzyć albo dystans obiektywny, gdy relacjonuje coś, co jest absolutną przeszłością, nie angażując nas uczuciowo zbyt silnie, albo też dystans humorystyczny, osłabiający grozę sytuacji i pozwalający nam oczekiwać, że wszystko się dobrze skończy. Stąd też pierwiastki językowe XVII wieku najsilniej występują w związku z postacią Zagłoby, a więc w narracji autorskiej jego dotyczącej, w mowie pozornie zależnej, streszczającej jego przeżycia, wreszcie w jego bezpośrednich wypowiedziach. I dlatego zawsze jesteśmy pewni, że Zagłoba wykaraska się z najgorszych tarapatów.

Ilekroć natomiast Sienkiewicz chce naszego silnego zaangażowania, czy to w głębokie przeżycia swych postaci, czy w jakiś wstrząsający opis zjawisk przyrody lub pełnych grozy wydarzeń, tam archaizacja znika albo służy do uwznioślenia sytuacji. Oto kilka przykładów:

Przejęcie listów Skrzetuskiego do Kurcewiczów wyzwala w Bohunie całą gamę najgwałtowniejszych przeżyć. Podczas ich czytania:

Bohun siedział nieporuszenie przy stole, ale twarz jego była jakby konwulsjami ściągnięta, blada, oczy zamknięte, brwi sfaldowane...

Już po ugodzeniu Rzędziana obuchem:

Bohun schwycił się tymczasem za głowę i skowyczał, jak ranny wilk. Potem padł na ławę, nie przestając skowyczeć, bo się w nim dusza ze wściekłości i bólu rozdarła.

Podczas jazdy do Rozłogów w celu wywarcia zemsty nad Kurcewiczami:

Bohun jechał milczący, zamknięty w sobie, tajemniczy, a posepny, jak noc...

Ile konsekwencji przejawia Sienkiewicz w stylizacji przeżyć, które

mamy brać poważnie, a które tylko pół serio, widać ze zdania streszczającego rozmyślenia Bohuna i Zagłoby, gdy obaj jadą obok siebie w drodze do Rozłogów; na różne argumenty Zagłoby:

Watażka nie odpowiedział — i znowu obaj pogrążyli się we własne myśli i własne frasunki, którym wtórując, pan Zagłoba powtarzał od czasu: Tak, tak, nie ma rady!

Powtórzenie słowa: *własne* podkreśla paralelizm sytuacyjny, a kontrast użytych wyrazów: *myśli* — *frasunki*, przy czym ten drugi jest celową archaizacją, uwydatnia przeciwieństwo dwóch metod opisu psychologicznego i wyznacza granicę między archaizacją i jej świadomym unikaniem.

Wywody dotychczasowe charakteryzowały rolę archaizacji w *Ogniem i mieczem*. Nieco inaczej przedstawia się sprawa w *Krzyżakach*. Można było dać w obrazie historycznym XVII wieku bardzo wiele elementów języka ówczesnego nie tylko dlatego, że rozporządzamy do jego poznania wielkim bogactwem źródeł, ale i dlatego, że od owego skoku, jakiego w rozwoju polszczyzny dokonał renesans, język stuleci po nim następujących nie nastrocza czytelnikowi współczesnemu większych trudności w rozumieniu go. Co innego, gdy chodziło o epokę Jagielly. Pisać powieść językiem z przełomu XIV na XV wiek było niepodobieństwem, podejmować eksperyment językowy tego rodzaju, jaki zademonstrował Gołubiew, chyba nie przychodziło Sienkiewiczowi do głowy, obrał więc drogę archaizacji, która by nie nastroczała czytelnikowi zbyt wielkich trudności w odbiorze tekstu. Łoś zwrócił uwagę, że autor *Krzyżaków* posłużył się tu dzisiejszą mową ludu, a Julian Krzyżanowski uzupełnił to obserwacją, że wiele elementów gwarowych wzięł z języka ludu podhalańskiego. Słusznie, ale to połowa prawdy. Z wyjątkiem wyrażenia: *moście wy*, które może jest staropolskie, a może i nie, wszystkie słowa i formy fleksyjne użyte w *Krzyżakach*, a czyniące wrażenie dzisiejszego języka ludowego, znajdujemy albo u Lindego, albo w ogłoszonych dotąd tomach *Słownika staropolskiego*. Dotyczy to takich słów lub form, jak: *wstydam się, bojałam się, odkazać* (= odpowiedzieć), *obezwać się, ozdardł, chycił, cudować się, zrok* (= termin), *pomiarkowanie, chwacki* (Linde zna tylko: *chwatki*, Sł. stp. -*chwacić*). Poza tym spotykamy wiele słów na pewno archaicznych, ale występujących w staropolszczyźnie i do dziś zrozumiałych, jak: *zrękowiny, pokładziny* (= consummatio matrimonii), *zliścić, zgorzeć, olsnąć* (= oślepnąć), *mąt, barć, chrobry, podjezdek, przybrany* (= ubrany), *okrutny* (= bardzo silny, bardzo wielki), *kord, łożnica, gody* i wiele innych.

Trafiają się i słowa bardzo rzadkie, mało znane, jak: *mechera* (worek), *numa* (leśna chata, słowo litewskie), *kłapak* (gadula), ale autor w tym punkcie nie nadużywa cierpliwości czytelnika.

Natomiast Sienkiewicz miał większą możliwość, niż przy języku

XVII w., wyzskać takie rzeczy jak: oboczności fonetyczne, np.: *krzciny*, *Kondrat*, różnice w odczuwaniu rodzaju rzeczowników (*książę siedział*), czas zaprzeszy (*nienawiść znacznie już była przygasła*), jak również archaiczne struktury składniowe (*bronć się czemu, stanąć komu do walki*). Korzystał również z frazeologii, której umiejscowienie w początkach XV w. było teoretycznie możliwe, jak np.: *ławą iść*, *zbić z siodła*, *nogi rozprostować*, *nie znać pomiarkowania*, *pić za pan brat*, *jakich świat nie widział*, itp.

Zaimek *každy* występuje tu w dialogach w postaci: *każden*, nigdy natomiast: *koždy*, i to obok takich słów, jak: *pozwoleństwo* czy genetiw l. mn.: *wsiów*, należałoby złożyć na karb stylizacji pod wpływem mowy ludowej.

Zakres archaizacji sprowadza się głównie do języka postaci literackich, natomiast w opowiadaniu autorskim archaizacja wkracza tam, gdzie Sienkiewicz odtwarza zbiorowe nastroje, przeżycia czy poglądy ówczesnej zbiorowości lub opowiada coś charakterystycznego dla typu ówczesnego życia.

Słowem — warstwa archaizacyjna w *Krzyżakach* jest dość cienka i nie może stanowić poważniejszej przeszkody przy odbiorze tekstu. Ale i ta warstwa znika, gdy autor daje opis rzeczywistości widzialnej, czy obraz głębokich przeżyć swoich bohaterów. Jako przykład mogą tu służyć choćby opis tynieckiego opactwa, przeżycia księżny Anny Danuty podczas mszy, albo rozmyślenia Jagienki po wyjeździe ze Spychowa. Innymi słowy — granica między archaizacją i językiem nowoczesnym przebiega bardzo podobnie jak w *Ogniem i mieczem*.

Wreszcie *Quo vadis*. Tu — zdawałoby się — nie może być mowy o archaizacji, skoro się opowiada o starożytnym Rzymie i ludziach, którzy mówili między sobą po łacinie. A jednak i tu mamy problemy analogiczne. Przede wszystkim bardzo silne przeniknięcie słów łacińskich, odnoszących się do rzymskiej kultury materialnej i struktury społecznej, dalej nazwisk ówczesnych ludzi, wreszcie szczegółów topograficznych z właściwą im historyczną onomastyką. Obfitość tych obcojęzycznych wtrętów jest szczególnie wielka w pierwszych rozdziałach powieści i nadaje ich językowi odrębny charakter. Ale Sienkiewicz dał swej rzymskiej powieści także bardzo delikatny, ale widoczny nalot językowej archaizacji. Zaznacza się to najsilniej w wypowiedziach chrześcijan, zwłaszcza apostołów Piotra i Pawła, ponieważ oni posługują się niejednokrotnie wyrażeniami i zwrotami Nowego Testamentu, którego polskie przekłady nasycone są językowymi relikami. Ale nie tylko w tym punkcie przejawia się wspomniana archaizacja. Posłuchajmy kilku zdań następujących:

miłuję ją, jak oczy własne...

a gdy pomyślę, że jest taka przez waszą naukę, to miłuję i tę naukę i chcę jej. Ale że jej nie rozumiem, że nie wiem, czy w niej żyć potrafię i czy znie-

się ją natura moja, przeto żyję w niepewności i męce, jakobym żył w ciemnicy....

Glaukus... nie śmiał mu ręczyć, czy zyszcze przez to od razu Lygię...
jął się modlić ze wzniesionymi w górę rękoma...

wiatr wiał coraz silniejszy od strony pożaru, niosąc zapach spalenizny i sreżogę...

ściągniesz na nią pomstę Poppei...

Zatrzymajmy się przy tym ostatnim zdaniu; jest ono charakterystyczne przez użycie słowa: *pomsta*, występującego w *Quo vadis* z reguły zamiast: *zemsta*. I tu jest miejsce na zasygnalizowanie bardzo niezwykłego użycia słowa: *nów*. Oto gdy Winicjusz wysłuchał po raz pierwszy kazania apostoła Piotra, przeżywa niezwykły wstrząs nie tylko uczuciowy- ale przede wszystkim pojęciowy. Autor streszcza to w zdaniu: *Był to dla niego jakiś niesłychany now pojęć*. — A więc *nów* to *rewelacyjna nowość*. Linde zna to słowo tylko w zastosowaniu do faz księżyca i nie podaje ani jednego przykładu na to znaczenie, w jakim użył tego wyrazu Sienkiewicz. Ani Słownik staropolski, ani kartoteka Słownika polszczyzny XVI w. nie posiadają również materiału, który by zilustrował takie zastosowanie wyrazu *nów*. Jeśli to więc bardzo śmiała przenośnia, to w każdym razie oparta na poczuciu językowym silnie związanym z tradycją staropolszczyzny.

Tak więc lekki nalot archaizacyjny widoczny jest na języku *Quo vadis*, a celem jego jest stworzenie w czytelniku poetyckiego dystansu w stosunku do odtwarzanego świata. Posługując się częstą u Sienkiewicza metaforą moglibyśmy powiedzieć, że nalot ów pełni tu funkcję błękitnej mgły oddalenia, która spowija świat starożytny, tak drogi i ukochany dla wyobraźni autora.

O tej błękitnej mgle psychicznego oddalenia mówi Leon Płoszowski, gdy po wyjeździe do Rzymu wspomina Anielkę. Wykorzystajmy ten szczegół, aby skończywszy z problemem archaizacji przyjrzeć się językowi powieści współczesnej w dorobku Sienkiewicza. Oczywiście nie może tu być mowy o żadnych uogólnieniach. Między językiem *Bez dogmatu* i językiem *Rodziny Połanieckich* różnice są ogromne i to, co tu powiemy o pierwszej powieści, przeważnie nie będzie miało zastosowania, gdy chodzi o drugą. Ta ostatnia zawiera w sobie wielką dozę ironii i satyrycznej agresywności, dla której nie byłoby miejsca w *Bez dogmatu*.

Aby uzasadnić decyzję Płoszowskiego pisania dziennika, autor czyni Śniatyńskiego inspiratorem tego zamiaru. Ale Śniatyński nie zapomina i o przestrodze: *Tylko nie wpadaj w żaden styl, nie pisz po literacku*. Płoszowski rozumie to doskonale i wie, że gdy człowiek zaczyna pisać o sobie, natychmiast wpada w jakieś formy stylistyczne, w jakąś pozę, w pospolitą frazeologię. Należy podziwiać świetne wprowadzenie na początku tego szczegółu fabularnego; ma on nas przygotować do odbioru bardzo ciekawej meskolancji (jakby powiedział Słowacki), jaką przedstawia *Bez dog-*

matu pod względem językowym. Główna jego tkanka, zwłaszcza na początku, osnuta jest na podłożu intelektualnej analizy i krytycznej obserwacji, jaką bohater uprawia w stosunku do siebie i całego otoczenia, ale dla uniknięcia jakiegokolwiek pozy i banału we frazeologii autor *dziennika* gęsto przetyka swoją abstrakcję utartymi wyrażeniami i zwrotami, nadającymi powieści odcień z lekka humorystyczny, niekiedy rubaszny. A jest tego dobra co niemiara. Posłuchajmy:

leci ku mnie, jak ćma ku światłu...

ciemny, jak tabaka w rogu...

ślepy by chyba tego nie spostrzegł...

strzeże lasów, jak oka w głowie...

których z powodu majątku nigdy głowa nie zaboli...

nie pozwala sobie nikomu w kaszę dmuchać...

jakiś strach... pochwycił mnie za włosy... przed tą klamką, która miała zapasć...

Można by tę listę przedłużyć bardzo wydatnie; jednakże taka mieszana abstrakcyjnego dzielenia włosa na czworo z frazeologią potoczną jest znamieną głównie dla pierwszej części utworu. Część druga otworzy nowe horyzonty. *Romans z Laurą Davis*, nową *Aspazją* polskiej powieści, stworzy inną aurę, sprzyjającą niezmiernemu bogactwu skojarzeń ze sztuką i literaturą. *Sienkiewicz* niewątpliwie włożył w *Płoszowskiego* cały olbrzymi kapitał własnej kultury umysłowej i artystycznej i niemal na każdej stronicy przemawia ustami swego bohatera. Co chwila wypływają kunsztowne metafory i aluzje literackie, refleksje bohatera wymagają od czytelnika erudycyjnego przygotowania w najrozmaitszych kierunkach. Metaforyka interpretuje zjawiska psychiczne za pomocą konkretnego, to znów wymaga znajomości tradycji historyczno-kulturalnej. *Stosunek z Laurą*, mimo całego przepychu estetycznego, jaki stwarza dokoła siebie wykwiłtna, ale zimna wewnętrznie kochanka, prowadzi ostatecznie bohatera do niesmaku i rozczarowania. Choć wiara w nim wyschła, czuje, że dusza jego pozostała chrześcijańska i nie może żyć samą pięknnością formy. Prowadzi to do takich sposobów językowego wyrazu:

Dusze nasze mają pełno gotyckich strzelistości i załamań, których się nigdy nie pozbędą, a których nie miały dusze greckie. Nasze piętrzą się instynktownie ku górze, ich — rozciągały się z pogodą i prostotą nad ziemią.

Wobec tego wniossek o własnej sytuacji psychicznej w stosunku do *Laury*:

Na ołtarzu mojej świątyni greckiej stoi marmurowa bogini, ale mój gotyk jest pusty.

Następuje diagnoza o charakterze bardziej uniwersalnym:

Ci z nas, w których kołacze się silniej, niż w innych, duch Hellady, potrzebują wprawdzie piękności do życia i poszukują jej skwapliwie, ale i ci jednak żądają, by Aspazja miała oczy Beatryczy Danta.

Wreszcie następuje formuła rozczarowania, ale wyrażona jakże wyrafinowanym sposobem:

...nie mogę... obronić się często myśli, że moja czarnowłosa bogini, z brwiami Junony, właściwie nie Juno ma na imię, ale Cyrce, i że dotknięcie jej zmienia ludzi — jakby tu najmitologiczniej powiedzieć? — na wychowańców Eumeja.

Po zerwaniu z Laurą, przychodzi nawrót uczucia do Anielki i język Płoszowskiego staje się wyrazem coraz silniejszych napięć uczuciowych, coraz tragiczniej rozwijającej się miłości. Refleksja idzie w służbę pogłębiającej się rozterki i rozpacz, a odbiór dzieł sztuki już nie pozostawia miejsca na estetyczne rozważania, tylko przekształca się w bezwolne poddanie się ich druzgocącemu działaniu. Otrzymujemy wtedy tak wstrząsające urywki, jak opis wrażenia, gdy Klara Hilst gra trzecią część sonaty cis-moll Beethovena. W ogromnej skali różnych możliwości językowej ekspresji, jaką zawiera ta powieść, ostatnie partie utworu są polem popisu wielkiego stylisty, który dał tu rzadko spotykaną syntezę analizy intelektualnej i tragicznego napięcia uczuciowego.

Rozpatrywaliśmy dotąd rolę języka osobno w powieściach historycznych, a osobno w powieści współczesnej, a teraz czas powiedzieć o pewnych właściwościach języka Sienkiewicza, które występują w obu typach twórczości. Pierwszą z nich jest wielokrotnie powtarzający się fakt, że ilekroć sytuacja powieściowa zaczyna osiągać coraz to wyższe napięcie uczuciowe, a może to się wyrazić w narracji epickiej, w opisie świata zewnętrznego, w monologu wewnętrznym bohatera, czy wreszcie w jego bezpośredniej wypowiedzi — tam Sienkiewicz zrywa z ulubioną metodą operowania krótkimi zdaniami i buduje dłuższe okresy na modłę starożytniej retoryki. Nie korzysta jednak ze wszystkich jej metod. Z dwóch głównych sposobów budowania członów, składających się na okres, anafory i chiazmu, stosuje przede wszystkim anaforę, zarówno składniową, jak i stylistyczną. W ten sposób nawiązuje, świadomie czy podświadomie, do wielkiej tradycji naszej prozy renesansowej, tak z biegiem wieków u nas zaniedbanej i wreszcie zatraconej. Przykładów podobnego ukształtowania prozy w dziełach Sienkiewicza możemy cytować całymi tuzinami we wszystkich rodzajach jego twórczości.

Zacznijmy od *Ogniem i mieczem*. Chyba najbardziej wymownymi przykładami będą tu okresy wyjęte z rozmyślań Jeremiego, czy ma on pójść pod rozkazy ustanowionych przez sejm regimentarzy, czy też prowadzić wojnę z Chmielnickim na własną rękę. Oto moment, gdy książę gotów się zdecydować na tę drugą alternatywę; celowo nadaje temu okresowi taki układ graficzny, aby pokazać jego wewnętrzną budowę:

<i>I kniaź czuje w sobie</i>	(6)	<i>on zdepcze bunt</i>	(4)
<i>siłę odpowiednią —</i>	(6)	<i>on spokój ojczyźnie przy-</i>	
<i>z ramion strzelają mu</i>		<i>wróci</i>	(9)
<i>skrzydła</i>	(8)	<i>Widzi rozległe błonia,</i>	(7)
<i>jakby skrzydła wielkiego</i>	(7)	<i>krocie wojsk,</i>	(3)
<i>Michała Archaniola.</i>	(7)	<i>słyszysz huk armat</i>	(5)
<i>Oto zmienia się w tej chwili</i>	(8)	<i>bitwa! bitwa!</i>	(4)
<i>w jakiegoś olbrzyma,</i>	(6)	<i>pogrom niesłychany,</i>	(6)
<i>którego</i>	(3)	<i>niebywały!</i>	(4)
<i>zamek cały,</i>	(4)	<i>krocie ciał,</i>	(3)
<i>cały Zbaraż</i>	(4)	<i>krocie chorągwi</i>	(5)
<i>cała Ruś</i>	(3)	<i>zaścielają step zboczony,</i>	(8)
<i>objąć nie może.</i>	(5)	<i>a on trątuje</i>	(5)
<i>Na Boga!</i>	(3)	<i>po cielsku Chmielnickiego</i>	(7)
<i>on zetrze Chmielnickiego!</i>	(7)	<i>i trąby grają zwycięstwo</i>	(8)
		<i>a głos leci od mórz do mórz</i>	(8)

Urywek ten składa się z pięciu zdań oddzielonych kropkami lub wykrzyknikami, ale każde z nich zbudowane jest według zasad retoryki; razem stanowią wyraźną całość treściową i formalną, powiązaną anaforycznie pod względem składniowym i stylistycznym.

A teraz przykład z *Krzyżaków*. Sienkiewicz nigdy nie wyprowadza na scenę żadnych istot nadprzyrodzonych ani fantastycznych, ale od tej reguły są dwa wyjątki: ukazanie się Chrystusa apostołowi Piotrowi w *Quo vadis* i scena poprzedzająca bezpośrednio samobójstwo Zygryda. W tej ostatniej autor zrealizował literacko pomysł zawarty w słynnym sztychu Dürera: *Ritter, Tod und Teufel*. Stylizacja ta została przygotowana opisem przeżyć Zygryda, który na pół przytomny kroczy, jak we śnie, ku straszliwemu zakończeniu swego żywota. Autor ujmuje to w następujący sposób:

<i>Chwilami tężala</i>	(6)	<i>poczucie,</i>	(3)
<i>i krzepła w nim myśl,</i>	(5)	<i>że wszystko już</i>	(4)
<i>tak,</i>	(1)	<i>minęło,</i>	(3)
<i>że zupełnie tracił rozpoznania,</i>	(10)	<i>zgasło,</i>	(2)
<i>co się z nim dzieje,</i>	(5)	<i>skończyło się</i>	(4)
<i>ale potem znów</i>	(5)	<i>że nadszedł jakiś kres,</i>	(6)
<i>gorączka budziła go</i>	(7)	<i>że naokół jeno noc</i>	(7)
<i>i zarazem budziła w nim</i>	(8)	<i>i noc</i>	(2)
<i>jakieś głuche poczucie</i>	(7)	<i>i nicość</i>	(3)
<i>rozpaczy</i>	(3)	<i>i jakby</i>	(3)
<i>zatruty</i>	(3)	<i>jakaś otchłań okropna</i>	(7)
<i>zguby —</i>	(2)	<i>wypełniona przerażeniem,</i>	(8)
		<i>ku której musi jednak iść.</i>	(8)

Sienkiewicz niejednokrotnie urozmaica rytmikę swoich okresów tym, że niektóre z członów kończy akcentowanym jednozgłoskowym wyrazem, ale tu mamy takich członów aż osiem i należy do nich człon końcowy, co nadaje całości zupełnie niezwykłą, przejmującą ekspresję.

A skoro niedoścignione arcydzieła stylu retorycznego stworzyła klasyczna starożytność, jest rzeczą zrozumiałą, że największą ilość i najświetniej zbudowanych okresów musiała przynieść ta powieść, w której miłość autora do starożytności wyraziła się najmocniej. Retorycznie ukształtowane są więc i wyznania miłosne Winicjusza na początku utworu, i estetyczna kontemplacja urody Lygii przez Petroniusza, i przemowa Winicjusza do apostołów w obronie jego uczucia, i opisy budowli rzymskich (Forum!) czy zjawisk barwnych, i korespondencja Winicjusza z Petroniuszem, a wreszcie i perfidne mowy sofisty Chilon Chilonidesa, gdy chce on zachwalić własną osobę przed Winicjuszem i Petroniuszem, albo zamącić w głowie naiwnego Herkulesa lygijskiego — Ursusa. W tym ostatnim wypadku retoryka nie wyraża temperatury uczuciowej, tylko jest środkiem charakterystyki postaci z domieszką żywiołu satyrycznego.

Nie podobna jest cytować tu większej ilości przykładów, więc ograniczę się do jednego będącego poza tym arcydziełem opisu urody kobiecej. Petroniusz potrząc na Lygię:

<i>Wszystko zauważył</i>	(6)	<i>i alabastrową białość czoła,</i>	(10)
<i>i wszystko ocenił:</i>	(6)	<i>i bujność ciemnych włosów,</i>	(7)
<i>więc</i>	(1)	<i>przeświecających na skrętach</i>	(8)
<i>i twarz</i>	(2)	<i>odblaskiem bursztynu,</i>	(6)
<i>różową i przezroczą,</i>	(7)	<i>albo korynckiej miedzi —</i>	(7)
<i>i świeże usta,</i>	(5)	<i>i lekką szyję,</i>	(5)
<i>jakby do pocałunku stworzo-</i>		<i>i „boską” spadzistość ramion,</i>	(8)
<i>ne</i>	(10)	<i>i całą postać,</i>	(5)
<i>i niebieskie, jak lazur mórz,</i>	(8)	<i>giętką,</i>	(2)
<i>oczy,</i>	(2)	<i>smukłą,</i>	(2)
		<i>młodą młodością maju</i>	(7)
		<i>i świeżo rozkwitłych kwiatów.</i>	(8)

Przedziwne jest w tym okresie szeregowanie krótszych i dłuższych członów, stanowiące właściwą tajemnicę rytmiki i melodii Sienkiewiczowskiego języka.

Retoryka jest oczywiście bardzo skutecznym środkiem uczuciowego oddziaływania na czytelnika, ale na wyobraźnię jego oddziałuje przede wszystkim poetycka semantyka. Krzemiński twierdził, że w *Ogniem i mieczem* nie ma metafor. Ten sąd na pewno nie może być prawdziwy, bo ani żaden pisarz, ani nawet zwykły użytkownik języka nie może się obejść bez metaforyki. Stwierdziła to na sobie samej Maria Dąbrowska w ciekawym artykule *Od metafory do Kadena i z powrotem*, w którym wyznała, że zabierając się do twórczości literackiej postanowiła nie po-

ślugiwać się metaforami, aby w ciągu praktyki pisarskiej przekonać się, ile było nieporozumienia w tym zamiarze. Otóż istotnie w *Ogniem i mieczem* jest mniej metafor (mówię o metaforach świeżych, niezleksykalizowanych), niż w innych powieściach Sienkiewicza, jak *Bez dogmatu* czy *Quo vadis*, ale stwierdzić należy, że autor nasz jakby unikał przerozstu metaforyki, co wyjaśnia m.in. tajemnicę prostoty i jasności jego języka. Za to okazuje zdecydowane upodobanie do figury najbliższej metaforze, a mianowicie do porównania.

Znaczenie porównań w języku Sienkiewicza nie polega jednak na ich obfitości, ale w wysokim stopniu i na różnorodności sposobów, za pomocą których pisarz łączy ze sobą oba porównywane człony. Są to wyrazy następujące: *jak*, *jako*, *jakby*, *jak gdyby*, wyrażenie przyimkowe: *na kształt* i fraza: *rzekłbyć*. Funkcja tych połączeń jest bardzo różna i ściśle związana ze stylizacją, jaką autor w danym wypadku kształtować zamierza.

Najliczniejsze i raczej pozbawione jakiegoś dodatkowego odcienia są porównania, w których łącznikiem wewnętrznym jest spójnik *jak*. Nie będziemy ich tu cytować, bo imię ich legion.

Natomiast *jako* ma wyraźną funkcję uwznioślającą czy to dla podkreślenia archaizacji, czy dla nadania obrazowi większej sugestii poetyckiej. Ilustracją pierwszej intencji autorskiej są bardzo liczne porównania w *Krzyżakach*, jak np.:

rozsypie się jako piasek...
bije, jako jastrząb w stado...
ma być ... komesów i rycerzy jako maku.

W *Quo vadis* te porównania pełnią obie funkcje jednocześnie: subtelnie archaizują i zarazem uwznioślają, jak w wypadkach następujących:

Wówczas szczęście ich obojga będzie jako morze nieprzebrane i jako słońce...

gdy myślę, że Lygia jest jako śnieg w górach.

Wyłącznie dla uwznioślenia opisu mamy użycie porównania z *jako* w obrazie starcia się ze sobą dwóch wojsk w bitwie pod Machnówką:

I tak właśnie uderzyli się o siebie, jako dwie fale z przeciwnych stron idące, które przy uderzeniu grzebień pienisty utworzą.

Porównania, gdzie łącznikiem są: *jakby*, *jakoby*, *jak gdyby*, *na kształt* i *rzekłbyś*, mają wspólną cechę, która polega na podkreśleniu, że zestawienie ze sobą obu członów porównania ma w sobie coś z fikcji, ze złudy, z naszego subiektywnego wrażenia. Dostrzegamy analogię między dwoma zjawiskami, ale nie chcemy ich utożsamiać ze sobą, tym samym osłabiamy podobieństwo między zjawiskami, które należą do innych dziedzin rzeczywistości, ale zarazem uwydatniamy rolę obserwatora, który ma pełną

świadomość tego, co widzi, co ze sobą zestawia i dlaczego to czyni. Jest to więc forma porównania bardzo wyrafinowana, podkreślająca dystans psychiczny między światem zewnętrznym i jednostką ludzką. Jaki procent wynoszą porównania tego typu w ogólnej liczbie porównań Sienkiewiczowskich, trudno orzec bez sporządzenia dokładnej statystyki, ale kierując się wrażeniem czytelnika można zaryzykować twierdzenie, że jest to procent bardzo duży. A oto kilka przykładów każdej odmiany wymienionego typu:

I stojąc na okopie wśród krwawych świateł wydawał im się ten groźny księżę jakby olbrzym z baśni ludowej... (OM).

— *jeno przewracało się coś w pomroce, jakby olbrzymie cielsko potworu... (ibid.).*

a wtedy słycać było tylko jakby olbrzymi jeden jęk... (ibid.).

dal zaś jest gładka, cicha, jak gdyby ukojona w swym błękanie... (BD).

zmarszczona fala lśni się naksztalt ognistej łuski... (BD).

Tuhaj-bej rzucił się na kształt niszczącego płomienia... (OM).

Oni zaś — rzekłbyć: naprawdę zrosli się w jedno ciało — bo długi czas pozostawali bez ruchu... (OM).

Sciemniło się znów tak, iż rzekłbyś na świat padł mrok wieczorny i chmury zstąpiły nisko, prawie nad sam bór... (Krz.).

Pytanie teraz, jaki jest związek języka Sienkiewicza z polską tradycją literacką. O kontynuowaniu retorycznej tradycji polskiego renesansu wspomniałem wyżej, natomiast tu chciałbym omówić ewentualne pokrewieństwo z romantyzmem.

Jawne nawiązywanie do poetów romantycznych przez ich cytowanie było możliwe tylko w utworze takim, jak *Bez dogmatu*. I tam pojawiają się też wyrażenia i zwroty, a nawet cytaty ze Słowackiego z zaznaczeniem pochodzenia wtrętu w rodzaju: *Myślałem, że padnę — jak powiada Słowacki*. Nazwisko Mickiewicza pada tylko raz, gdy Płoszowski robi aluzję do kołatka w biurku w Mickiewiczowskim poemacie, to zn. w IV cz. *Dziadów*. Ale w rzeczywistości możemy stwierdzić ponad wszelką wątpliwość, że obrazy poetyckie Mickiewicza tkwią w pamięci Sienkiewicza i wypływają wciąż na kartach jego powieści, trudno wiedzieć: świadomie czy podświadomie. Oto kilka zestawień:

Tymczasem ruszyły Krzywonosowe pulki, jakby nieprzejrzane okiem stada szpaków i siewek. (OM).

Aż oto nowe stada, jakby gilów, siewek

I szpaków, stada jasnych kit i chorągiewek (PT XI 35—6).

Lekkie wysokie chmurki, zwiastujące pogodę, a rozproszone jako stada białorunych owieczek po niebie, poczęły się czerwienić... (OM)

Chmurki wróżą pogodę, lekkie i świecące,

Tam jako trzody owiec na murawie śpiące... (PT XII 846—7).
wicher południowy spędził chmury, jak tabun koni... (Bd).

(chmury)

Dostają krzywych karków, rozpuszczają grzywy,
 Wysuwają nóg rzędy i po niebios sklepie
 Przelatują, jak tabun rumaków po stepie. (PT III 647—50).

*Morze wzdymało się lekko zwykłym nocnym ruchem, podobnym do
 głębokich westchnień.* (Bd).

Cichymi gra piersiami rozjaśniona woda,
 Jak marząca o szczęściu narzeczona młoda,
 Zbudzi się, aby westchnąć... (*Cisza morska*).

Płoszowski zastanawia się, jaka będzie przyszłość polskiego ludu:
*Prawdopodobnie na tej ogromnej, pustej karcie diabeł będzie pisał
 sonety.* (Bd).

Kraina pusta, biała i otwarta
 Jak zgotowana do pisania karta —
 Czyż na niej pisać będzie palec Boski...

· · · · ·
 Czyli też Boga nieprzyjaciel stary... (*Droga do Rosji*).

*Pomponia Graecina, jakkolwiek schodziła z południa życia, zachowała
 niezwykłą świeżość cery...* (Qv).

(Grażyna)

Pod lat niewieścich schodziła południe... (*Grażyna* 493).
Każdy zbliżał się do Stawowskiego z oczyma słodkimi, jak figi... (Bd).

(Gazeciarz)

I usta już otworzył jak zdechłą ostrygę,
 I oko zwrócił wielkie i słodkie jak figę... (*Dziady* III, sc. VIII, 43—4).

Opis zbliżającej się burzy w *Krzyżakach*:

*Z góry dochodził złowrogi pomruk i jakby niecierpliwy syk i warcze-
 nie piorunów, które hamował jeszcze anioł burzy.*

Czasem widnokrąg pęka od końca do końca,
 I anioł burzy na kształt niezmiernego słońca
 Rozświeci twarz... (PT X 80—2).

Mógłbym dalej mnożyć te zestawienia, a cóż dopiero, gdybyśmy z tego punktu widzenia przejrzeni cały dorobek Sienkiewicza. Ale na tym nie koniec. Chyba również Mickiewicz nauczył Sienkiewicza łączyć oba członki porównania za pomocą: *na kształt* i *rzekłbyć*. Jeśli chodzi o *na kształt*, to materiał porównawczy *Słownika Mickiewiczowskiego* pozwala stwier-

dzić, że Mickiewicz użył tego łącznika 95 razy, w tym: 12 razy w prozie, 12 — w listach i 75 w poezji, w samym zaś *Panu Tadeuszu* — 25 razy.

Ulubioną też frazą dla zbliżenia do siebie zjawisk analogicznych jest Mickiewiczowskie: *rzekłbyś, iż*, na co też wiele przykładów z *Pana Tadeusza* dałoby się przytoczyć. Mickiewicz używa zresztą w podobnej funkcji fraz: *myślisz, że* i *myślałbyś, że*.

Wreszcie pewne zbieżności w użyciu poszczególnych wyrazów godne są zaznaczenia, aczkolwiek wynikły zapewne nie z oddziaływania poezji Mickiewicza, tylko z bliskości geograficznej stron rodzinnych obu pisarzy (Podlasie i W. Ks. Litewskie), co się i w pokrewieństwie ich języków mogło uwydatnić. Chcę zwrócić uwagę na trzy wyrazy: *skłócić*, *uważać* i *mrok*.

Skłócić — znaczy u Mickiewicza: «*pokłócić, poróżnić*». Przykład:

Dopiero gdy się Hrabia z Podkomorzym skłócił
I Sędziemp pogroził. Wojski głowę zwrócił... (PT V 730—1).

Podobnie i w *Bez dogmatu*:

*Dopiero, gdy się tak skłóca, że rozstanie zdaje się być nieuniknione,
ciotka milknie i je z apetytem...*

Mickiewiczowskie *uważać* znaczy: «*widzieć, spostrzegać, zwracać na coś uwagę*». — Przykłady:

Choć Hrabia Telimenę już dawniej widywał
W domu Sędziego, w którym dosyć często bywał,
Lecz mało ją uważał... (PT III 510—2).
Lecz tam na korytarzu, Państwo uważacie
Tego starego księdza, co idzie w ornacie,
To przeor... (PT XII 104—6).

A teraz Płoszowski. W okresie, gdy chce na nowo pozyskać sobie Anielkę, okazuje dużo troskliwości jej matce, która ciągle choruje. Otóż:

Anielka to uważa — i również nie może się obronić wdzięczności dla mnie.

Wreszcie słowo *mrok*. Wykazałem to na innym miejscu, że słowo *zmrok* nie należy do zasobu słów używanych przez Mickiewicza. Wobec tego w jego opisach, mówi się, gdy chodzi o zmierzch wieczorny: „*mrok pada*”, „*od rana do mroku*” itp. — Podobnie u Sienkiewicza. On używa wprawdzie słowa *zmrok*, ale w znaczeniu: «*ciemność*», natomiast dla określenia uciekającego światła dziennego używa tylko słowa *mrok*.

Myszę jednak, że wymienione tu zbieżności między obrazowaniem, frazeologią czy słownictwem obu wielkich pisarzy nie stanowią najważniejszego między nimi pokrewieństwa w zakresie języka. To pokrewieństwo wyraża się w czymś innym. Aby to wyrazić, wezwijmy na pomoc Słowackiego. Nikt z czytelników *Króla-Ducha* nie wątpił nigdy, że apostrofa

dygresyjna w pierwszym rapsodzie do Zoriana i jego liry jest hołdem złożonym poezji Mickiewicza:

Przykładem ludzi do miłości znęcaj!
Śpiewaj! — a liry też czasem pokręcaj!
Niech mi przypomni czary tobie znane,
I słowa dobre na serc otwieranie,
Porządne, ważne i uszykowane
Rzędem, jak dźwięku anioły w organie.

Zdaje się, że tu jest sedno rzeczy. Czy wynikało to tylko z pokrewieństwa ich umysłowości, czy może i ze wspólnego im umiłowania i znawstwa dorobku literackiego starożytności klasycznej, czy wreszcie ze współdziałania obu tych czynników, jedno jest pewne, że obaj w granicach poetyki, jaka obowiązywała każdego z nich w jego epoce, dają nam w swych dziełach słowa dobre na serc otwieranie, porządne, ważne i uszykowane rzędem, jak dźwięku anioły w organie. Obaj są mistrzami słowa, urzekającego nas prostotą, jasnością, wewnętrznym ładem, a zarazem mającego zdolność wyzwalania w nas najgłębszych wzruszeń.

W SPRAWIE NAZWY GEOGRAFICZNEJ INDIA

Fakt, że uporządkowaniem i ujednoliceniem nazw geograficznych świata w piśmiennictwie polskim po ostatniej wojnie zajęli się geografo-
wie, nie jest dziełem przypadku. We wszystkich państwach w pracach
tego typu biorą udział przedstawiciele geografii i nic dziwnego, im bo-
wiem najbardziej ta sprawa leży na sercu.

W Polsce podjęła taką akcję Komisja Nazw Geograficznych powołana
w 1951 r. przez Polskie Towarzystwo Geograficzne, a przejęta w 1953 r.
przez Instytut Geografii Polskiej Akademii Nauk pod nazwą Komisja
Ustalania Nazw Geograficznych IG PAN. Rezultatem prac Komisji było
wydane przez IG PAN w 1959 r. „Polskie nazewnictwo geograficzne
świata”.

W pracach przygotowawczych brało udział obok geografów również
16 językoznawców, specjalistów od poszczególnych języków. Nazwiska ich
wymieniono we Wstępie na s. 12. Przed oddaniem „Nazewnictwa” do
druku maszynopis został przedstawiony Komisji Kultury Języka Komit-
tetu Językoznawczego (obecnie Komitetu Językoznawstwa) PAN. Wyr-
azem aprobaty dla zasad przyjętych w „Nazewnictwie” jest zamieszczone
na s. 4 odpowiednie oświadczenie Prezydium i Komisji Kultury Języka
Komitetu Językoznawczego PAN, podpisane przez Przewodniczącego Ko-
mitetu Językoznawczego PAN prof. K. Nitscha (zmarłego we wrześniu
1958 r.) i Przewodniczącego Komisji Kultury Języka tego Komitetu prof.
Z. Klemensiewicza, z datą Kraków, 2 lipca 1958 r.

„Nazewnictwo” miało na celu wprowadzenie ładu w istniejącym
u nas dotąd chaosie i dowolności w używaniu nazw geograficznych
świata, zarówno w wydawnictwach kartograficznych, jak literaturze
naukowej i popularno-naukowej oraz w prasie i w radiu.

Wśród innych ustaleń, dla jednostek politycznych, dla których istnia-
ły nazwy jednobrzmiące z nazwami innych obiektów geograficznych,
wprowadzono nazwy rozróżniające. Mówi o tym 5 punkt Wstępu na s. 15.
Rozróżnienie to dotyczy trzech państw. Dla dwóch państw Afryki Pół-
nocnej wprowadzono nazwy *Algieria* i *Tunezja*, zostawiając nazwy *Algier*
i *Tunis* wyłącznie dla ich stolic. Podobnie, dla wielkiej jednostki fizjo-
graficznej jaką jest *Półwysep Indyjski* zatrzymano nazwę w liczbie mno-

giej (te) *Indie*, ustalając dla powstałego w 1947 r. państwa indyjskiego nazwę w liczbie pojedynczej (ta) *India*.

Po wojnie 1939—1945, obraz geopolityczny świata, w wyniku budzącej się świadomości narodowej ludów dawniej „kolonialnych”, ulega zmianom niemal z każdym rokiem. Wraz ze zmianami politycznymi na arenie światowej zmieniać się muszą nazwy geograficzne. Powstają nowe państwa, zjawiają się więc nowe dla nich nazwy. W „Nazewnictwie” wprowadzono ich stosunkowo wiele, ale tylko *India* wywołała niechęć jako rzekomo zrywająca z tradycją. Wprost przeciwnie, w tym wypadku Komisja IG PAN uwzględniła właśnie jej wielowiekową tradycję w literaturze polskiej.

Wydanie „Nazewnictwa” wywołało szeroką dyskusję na temat *India* — *Indie*. Zabierali w niej głos dyskutanci różnych specjalności, między innymi językoznawcy.

W miesięczniku „Problemy” XVIII, 1962, nr 9(196), s. 602 konsultant nazw indyjskich „Nazewnictwa” prof. E. Słuszkiewicz (w przypisie 1 do artykułu „Swami Vivekananda”) oświadczył: „Pisałem, piszę i będę pisać tylko *Indie*, nie *India* (to albo anglicyzm, albo rusycyzm)”. Jednocześnie autor wyraża zadowolenie „że nawet taki tygodnik jak „Przekrój”, któremu można niejedno zarzucić w zakresie poprawności językowej, zdobył się jednak na decyzję niezrywania z kilkuwiekową tradycją”. Mowa oczywiście o kilkuwiekowej tradycji nazwy *Indie*.

W 12(201) numerze tego samego rocznika „Problemów” zabrał głos prof. Z. Klemensiewicz. W polemicznym artykule „*Indie* i *India*” (s. 882—884) wykazał dowodnie mylność poglądu prof. E. Słuszkiewicza. Autor przypomniał, przytaczając wybrane przykłady, ciągłość istnienia nazwy *India* w polszczyźnie przez niemal sześć stuleci od końca XIV do początku XIX wieku (w tym dzieło tak ważne dla kultury polskiej jak „Słownik języka polskiego” S. B. Lindego z 1807—14 na pierwszym miejscu stawia postać *India*). Przewodniczący Komisji Kultury Języka pisze dalej: „Czy wobec powyższego wolno twierdzić, że *India*, *Indyja* nie ma tradycji? Nie wolno. Jak długa jest ta tradycja? Liczy sobie blisko sześćset lat. Czy wprowadzona przed czterema laty forma *India* jest zerwaniem z wielowiekową tradycją? Wręcz przeciwnie: nawiązuje do odwiecznej i wieki trwającej tradycji”. W zakończeniu autor zwraca się do uczonych z wezwaniem: „niech pamiętają o obowiązku poszukiwania i podawania do wierzenia pełnej, dziś osiągalnej prawdy. Taką prawdą nie jest przemilczenie tego, że *India* ma wielowiekową tradycję. A co najmniej bardzo wątpliwą prawdą jest twierdzenie, że *Indie* mają tradycję wielowiekową, jeśli przez to rozumiemy częstość i powszechność użycia tego wyrazu” (s. 884).

Za nazwą *India*, na określenie nowo powstałego po drugiej wojnie państwa indyjskiego kilkakrotnie opowiedział się również drugi językoznawca (znany szerokiej rzeszy słuchaczy radia ze swoich pogadarek języko-

wych) prof. W. Doroszewski. Swoje stanowisko opublikował prof. W. Doroszewski w redagowanym przez siebie miesięczniku „Poradnik Językowy” dwukrotnie. Raz w 1963 r., nr 3—4 (208—209) na s. 162—164 pt. „India, Dominikana”, a po raz drugi w roku ubiegłym w nrze 6 (251) na s. 302—303 pt. „Indie — India”. W 1963 r. autor przedstawiając genezę postaci *India* formułuje wniosek: „Wszystkie te względy przemawiają za tym, żeby formy *India*, która odruchowo razi poczucie językowe wielu osób, między innymi moje własne, na podstawie tego odruchu nie bojkotować, bo rozsądne, obiektywne uzasadnienie jest ważniejsze od odruchu. Prócz tego w omawianym wypadku ujemny odruch uczuciowy jest tylko wynikiem braku przyzwyczajenia do formy, której ze stanowiska poprawności językowej nic zarzucić nie można”. W 1967 r. prof. W. Doroszewski kończy swoje rozważania następująco: „W moim rozumieniu i przekonaniu forma *India* nie powinna wywoływać wybuchów protestu, bo względy rzeczowe wystarczająco ją uzasadniają. Walki, które się toczyły niedawno w południowej Azji, toczyły się między *Indią* a *Pakistanem*, a nie między *Indiami* a *Pakistanem*, bo *Pakistan* leży na obszarze, obejmowanym nazwą *Indie* (w liczbie mnogiej). Możliwość wyrażania takich obiektywnych różnic treściowych jest przecież rzeczą wygodną i dobrze, jeżeli w zasobie tradycyjnych form języka polskiego ta możliwość daje się realizować”.

Komisja Ustalania Nazw Geograficznych IG PAN nie zabierała głosu w toczącej się dyskusji, wychodząc z założenia, że autorytet obu uczonych — językoznawców poparty rzeczowymi dowodami i naukowym argumentem geograficznym o konieczności rozróżnienia d w ó c h o d r ę b n y c h obiektów geograficznych r ó ż n y m i nazwami przekona oponentów.

Okazało się jednak, że nasz sąd był mylny. Mówiąc żartobliwie „narodowa sprawa” *India* — *Indie* odżyła ponownie w ostatnich tygodniach. W listopadzie 1967 r. ukazały się w dwóch stołecznych gazetach trzy notatki na ten temat. Dwie zamieściło „Życie Warszawy” (nr 262(7478) sobota 4 XI 1967, s. 8 i nr 267(7483) piątek 10 XI 1967, s. 5), a jedną „Express Wieczorny” (nr 266, środa 8 XI 1967, s. 5).

Zarówno pierwsza notatka w „Życiu Warszawy” (z dnia 4 XI) jak i notatka w „Expressie Wieczornym” (z dnia 8 XI) zawierają przypomnienie Redakcyj odnośnych pism, że nazwa *India* została wprowadzona obok z a c h o w a n e j nazwy *Indie* dla rozróżnienia dwóch różnych z geograficznego punktu widzenia pojęć.

Do zabrania głosu w omawianej sprawie skłoniła nas ostatecznie trzecia pozycja, komunikat Polskiej Agencji Prasowej zamieszczony w „Życiu Warszawy” z dnia 10 XI 67 r. Przytaczamy jego pełny tekst:

„(W) Blisko 7 lat trwało odzwyczajanie Polaków od używania mocno osadzonej w naszym języku nazwy: *Indie*. Nowe określenia: *ta India, tej*

Indii — z wielkim trudem przyjmowały się tylko w tzw. języku oficjalnym; potocznie, w dalszym ciągu wszyscy mówili *Indie*.

Wydaje się, że ostatnio skapitulowali sami językoznawcy. Dowodem tego jest hasło zamieszczone w nowym (1967), VI wydaniu „Słownika ortograficznego” S. Jodłowskiego i W. Taszyckiego — w tym najważniejszym i obowiązującym kodeksie naszej mowy.

Na stronie 278 „Słownika”, wydanego przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich — czytamy: „*Indie, tych Indii (albo Indyj), w Indiach* — a nie *India*. (PAP”.

Ten tekst może służyć za dowód, że wezwanie prof. Z. Klemensiewicza do podawania pełnej prawdy i nie przemilczania faktów pozostało bez echa.

Po pierwsze, PAP przemilczał w powyższej notatce, że nazwa *Indie* nie została usunięta z nazewnictwa polskiego, lecz istnieje nadal obok *Indii*, a tylko obejmuje swym zasięgiem szersze, nadrzędne pojęcie geograficzne. Analogicznie istnieje nazwa *Indochiny* wspólna dla państw *Półwyspu Indochińskiego*, drugiej wielkiej jednostki fizjograficznej Azji Południowo-Wschodniej, gdzie znajdują się Malajzja, Demokratyczna Republika Wietnamu, Wietnam Południowy, Kambodża, Laos, Syjam, Birma i Republika Singapuru.

Po drugie, wyrażona w tekście PAP opinia: „Wydaje się, że ostatnio skapitulowali sami językoznawcy” nasuwa przypuszczenie, że ze swojego stanowiska wycofali się również profesorowie W. Doroszewski i Z. Klemensiewicz. Nie jest to prawdą, a za dowód może służyć wypowiedź w czerwcowym zeszycie „Poradnika Językowego” z 1967 roku. PAP wysunęła swój wniosek wyłącznie na podstawie zacytowanej przez siebie informacji w „Słowniku ortograficznym” S. Jodłowskiego i W. Taszyckiego z 1967 r.

Komunikat PAP wywołał już odzew językoznawcy prof. St. Urbańczyka ogłoszony w „Życiu Warszawy” w nrze 274 z dnia 18 XI 1967 r., s. 3. Autor, członek Komitetu Językoznawstwa i jego Komisji Kultury Języka, w pięciu punktach przedstawia stan faktyczny i stwierdza m.in., że: „Jedynym oficjalnym zbiorem przepisów ortograficznych jest „Pisownia polska”, wydana w 1957 r. przez Polską Akademię Nauk. Wszystkie inne wydawnictwa ortograficzne obowiązują tylko o tyle, o ile są zgodne z „Pisownią polską”, która „nie ustala, jakich wyrazów wolno czy nie wolno używać; ona tylko poucza, jak należy wyraz pisać, jeśli go ktoś chce użyć w pisemnej wypowiedzi”. Wreszcie „Jedno jest pewne: językoznawcy jako korporacja nikomu używać formy *India* nie zabraniają, ani jej wyraźnie nie narzucają”.

Oczywiście w „Pisowni polskiej” z 1957 r. nie mogło być nazwy państwa *India*, ponieważ „Nazewnictwo” IG PAN ukazało się w 1959 r. Jest tam natomiast nazwa „*Indie, -dii*” (s. 102) bez obocznej postaci dopełniająca *Indyj*, wprowadzonej w Słowniku ortograficznym” dwu autorów

wbrew ustaleniu „Pisowni polskiej”. Stwierdza ona bowiem na s. 16 „Dopełniacz liczby mnogiej tego typu jest w zasadzie równy dopełniaczowi liczby pojedynczej, a więc *tej i tych racji, tej i tych kompanii*, bo swobodny język mówiony różnicy tu nie ma. Ponieważ jednak względy pozajęzykowe, zwłaszcza w stosunkach naukowych, technicznych, administracyjnych, nieraz tego rozróżnienia wymagają, a rozróżnienie przez dodanie przydawki może być stylistycznie niezręczne, przeto w razie potrzeby wolno te różnice zaznaczać, pisać np. o *posiedzeniach komisyj, o pomieszczeniu kompanij piechoty*. (...) Przy rzeczownikach używanych tylko w liczbie mnogiej potrzeby tej nie ma, pisze się więc: *bakalii, ferii, wakacji* itp.”

Przyjąwszy dowolnie wyłączność postaci *Indie* (w liczbie mnogiej), autorzy „Słownika”, sugerując możliwość pisowni *Indyj*, wykraczają przeciw jednoznacznie sformułowanej, przytoczonej tu zasadzie ortograficznej.

Wobec argumentów prof. St. Urbańczyka nie warto tu wspominać przykładów na brak negatywnych informacji typu „nie — India” przy wyrazach, które mogą i są rzeczywiście pisane wbrew obowiązującej pisowni, ponieważ przychodzą na myśl słowa prof. Z. Klemensiewicza z cytowanego wyżej numeru „Problemów”: „Można też z pewnych względów pozazdrościć ludziom, których ta sprawa (*India — Indie*) tak bardzo roznamiętnia, którzy ją umieszczają wśród wielkich trosk własnych, a może nawet narodowych, którzy w użyciu właśnie formy *Indie* znajdują miarę mocy charakteru, z nią wiążą swoje ambicje i poczucie godności” (s. 884).

Zasady sformułowane w „Nazewnictwie” zostały przyjęte i wprowadzone we wszystkich wydawnictwach mających związek z geografiami. Konsekwentne rozróżnienie *Indie* (region): *India* (państwo) występuje w „Wielkiej Encyklopedii Powszechnej” PWN, nie tylko w artykułach poświęconych tym dwu pojęciom (t. V, s. 7—15 i 18—22), ale też w innych, o ile wiążą się z obu wspomnianymi. Obie nazwy występują w „Geografii Powszechnej” PWN (t. IV, 1967, s. 285—294 i 294—321) oraz w „Atlasie Świata” (mapy 221—222, 249—256).

Tak samo przedstawia się sprawa w programach i podręcznikach szkolnych, np.:

Ministerstwo Oświaty. *Program nauczania ośmioklasowej szkoły podstawowej*. (Tymczasowy). PZWS, Warszawa 1963 (s. 376).

W. K o s z a r s k i: *Uwagi metodyczne o nauczaniu geografii regionalnej*. PZWS, Warszawa 1962 (s. 55, 94).

Instytut Pedagogiki. *Metodyka nauczania geografii*. Praca zbiorowa pod red. J. B a r b a g a. PZWS, Warszawa 1966 (s. 43, 355).

M. W i s z n i e w i c z o w a: *Metody kształtowania pojęć w nauczaniu geografii*. PZWS, Warszawa 1967 (s. 39, 54, 105, 108).

M. C z e k a ń s k a i H. R a d l i c z - R ü h l o w a: *Geografia. Klasa V*.

PZWS, Warszawa 1964 (s. 129—130) oraz tych autorek *Geografia świata. Klasa VII*. PZWS, Warszawa 1966 (s. 48, 243—250).

B. P r o k o p e k: *Geografia. Klasa VIII*. PZWS, Warszawa 1966 (s. 272),
B. R y c h ł o w s k i: *Geografia gospodarcza świata dla techników*. PZWS,
Warszawa 1965 (s. 108—115, 223—226).

Wymienione programy i podręczniki świadczą, że ustalenia naszej Komisji, jako rezultat zespołowych rozważań i gorących nieraz dyskusji, potraktowano jako obowiązujące w szkole. Tego faktu nie może unieważnić próba indywidualna, nie poparta autorytetem Komisji Kultury Języka Komitetu Językoznawstwa PAN.

Nie można również zapominać, że w ciągu przeszło 6 lat szkoła zapoznała i oswoiła z nazwą *India* ogromną liczbę uczniów i, nie ulega wątpliwości, że nie mają oni wobec takiej jej postaci żadnych oporów i uprzedzeń, które spotyka się wśród części starszego pokolenia. Nie wydaje się więc celowe wprowadzanie nowego zamieszania, gdyby prasa w Polsce przyjęła i zastosowała w praktyce propozycję PAP, niezgodną zarówno z obowiązującą „Pisownią polską” PAN, jak i podręcznikami szkolnymi.

Sekretarz Komisji
Dr Janina Szewczyk

Przewodniczący Komisji
Doc. dr Lech Ratajski

Andrzej Koronczewski

PRACA O POLSKIEJ TERMINOLOGII GRAMATYCZNEJ JAKO FRAGMENT HISTORII JĘZYKNAWSTWA POLSKIEGO ¹

Ostatnio ukazał się artykuł B. Żabskiej, który ustosunkowując się krytycznie do mojej pracy o polskiej terminologii gramatycznej, ² zajmuje się postulatami, jakie powinna ona spełniać. Ponieważ z wywodami autorki trudno się zgodzić, zmuszony jestem na nie odpowiedzieć, przy czym jeden z poruszonych przez nią problemów zasługuje na dokładniejsze rozpatrzenie. Jest nim mianowicie zastosowana przeze mnie metoda pracy, przeciw której kieruje się główny zarzut Żabskiej.

(1a). Koncepcja jej mianowicie, postulująca przedstawienie rozwoju polskiej terminologii gramatycznej w obrębie poszczególnych działów systemu gramatycznego, ³ ma punkt wyjścia w tym, że takie ujęcie tematu uważa autorka artykułu za historyczne i dynamiczne, podczas gdy moje, ukazujące rozwój terminologii w obrębie chronologicznie ułożonych podręczników gramatyki pojedynczych autorów, uważa za opisowe i statyczne ⁴. Ulega tu ona sugestii, iż opracowując historię terminologii naukowej, trzeba przedstawić jej rozwój w obrębie działów dyscypliny, której dotyczy (a więc w moim wypadku gramatyki). Tymczasem zapomina Żabska o podstawowym spostrzeżeniu z metodologii nauk, że praca o terminologii jakiejś nauki czyli jej języku stanowi fragment zupełnie innej dyscypliny niż dana nauka, gdyż jest pracą nie o zjawiskach, którymi się ta nauka zajmuje, ale stanowi fragment nauki o danej nauce, czyli — jak to określa logika — metanauki. Tak też praca o historii polskiej terminologii gramatycznej jest przecież pracą nie z historii systemu gramatycznego polszczyzny, ale nauki o tym systemie. W tej sytuacji nie ma więc uzasadnienia

¹ Artykuł ten, jakkolwiek porusza szereg zagadnień natury ogólniejszej, ma charakter polemiczny i stanowi odpowiedź na artykuł B. Żabskiej: Z zagadnień polskiej terminologii gramatycznej (na marginesie książki A. Koronczewskiego). Wrocławskie Towarzystwo Naukowe. Rozprawy Komisji Językowej V 1965, 255—261.

² A. Koronczewski: Polska terminologia gramatyczna. Polska Akademia Nauk, Komitet Językoznawczy, Prace Językoznawcze 23. Wrocław 1961.

³ B. Żabska, op. cit. s. 256—257.

⁴ Id., s. 261.

postulat Żabskiej, by przedstawiała ona rozwój polskiej terminologii gramatycznej w obrębie składających się na naukę gramatyki poszczególnych jej działów, ale trzeba, by robiła to w sposób zastosowany przeze mnie, a mianowicie w obrębie składających się na naukę o gramatyce chronologicznie ułożonych pojedynczych podręczników gramatyki odpowiednich autorów. Przedmiotem bowiem badań naukowych może też być zespół cech właściwych, konkretyzm indywidualnych egzemplarzy zjawisk⁵, jakimi są właśnie owe podręczniki. Poza tym zastosowane przeze mnie wbrew sugestiom Żabskiej przedstawienie historii polskiej terminologii gramatycznej w obrębie chronologicznie ułożonych podręczników gramatyki poszczególnych autorów umożliwia — jak stwierdza to ona sama — rzutowanie ich na tło historyczne, polityczne, socjologiczne itp. oraz demonstrowanie całości używanej w nich terminologii, podczas gdy przy przedstawieniu jej historii zgodnie z propozycją Żabskiej, w obrębie poszczególnych działów systemu gramatycznego — jedność ta uległaby zatraceniu, a sformułowania, dotyczące niezależnego przecież od tych działów tła jej rozwoju, jeśli się go z oczywistą szkodą dla pracy nie pominęło, trzeba by niepotrzebnie powtarzać przy każdym z nich, jak to się stało w pracy o ukraińskiej terminologii gramatycznej N. Moskałenko⁶, a na co zwracam uwagę w recenzji z tej książki, zajmując się w niej szczegółowo omawianym właśnie problemem⁷.

W tej sytuacji zarzut Żabskiej, mającej za złe mojej pracy przedstawienie historii polskiej terminologii gramatycznej w obrębie ułożonych chronologicznie poszczególnych podręczników gramatyki pojedynczych autorów, okazuje się pozbawiony podstaw.

(b) Nie ma ona również racji twierdząc, że zastosowane przeze mnie przedstawienie problemu ma charakter opisowy, statyczny, podczas gdy postulowane przez nią miałyby charakter historyczny, dynamiczny. Rzecz się ma akurat odwrotnie. Właśnie w proponowanej przez nią wersji pracy, gdy rozwój terminologii ukazany byłby w obrębie poszczególnych działów systemu gramatycznego dla każdego pojęcia z osobna, miałyby ona charakter opisowy, statyczny, będąc jedynie zbiorem chronologicznie uporządkowanych terminów dla pojedynczych pojęć, gdyż ukazanie postulowanej dynamiki rozwoju terminologii dla danego pojęcia możliwe jest tylko w opozycji do dynamiki jej rozwoju dla pojęć innych, co przy pro-

⁵ Por. W. Taterkiewicz: Nauki nomologiczne a typologiczne. Sprawozdania PAU 1945 i odb. Proceedings of the Xth Intern. Congress of Philosophy 1948 oraz Skupienie i marzenie. Studia z zakresu estetyki. Literatura — sztuka — krytyka. Biblioteka Naukowa 12. Kraków 1951, s. 127—134; por. też i d., Pojęcie typu w sztuce. Przegląd Historii Sztuki I 1930 (1931) i odb. Skupienie i marzenie... s. 113—126.

⁶ N. A. Moskałenko: Naris istoriji ukrajinškoji hramatycznoji terminolchiji. Kyiw 1959.

⁷ Poradnik Językowy 1963, 148—152.

ponowanym przez Żabską przedstawieniu tematu byłoby nie do przeprowadzenia. Zupełnie inaczej natomiast się rzeczy mają w mojej pracy, ukazującej rozwój polskiej terminologii gramatycznej w obrębie chronologicznie ułożonych podręczników gramatyki poszczególnych autorów i dlatego właśnie posiadającej charakter historyczny, dynamiczny. Mianowicie po przedstawieniu pod nagłówkiem *terminologia* zasobu terminologicznego danego podręcznika gramatyki następuje omówienie tego materiału, wydobywające wszystkie terminy, pojawiające się u danego autora po raz pierwszy i podana jest ich charakterystyka słowotwórcza, tak że suma terminów, znajdujących się w tych omówieniach, jest dla dowolnie obranego okresu czasu sumą terminów, jakie się w ogóle do tego okresu czasu pojawiły. Ponieważ zaś terminy do dziś zachowane wyróżnione są rozstrzelonym drukiem, przeto widać też postulowane przez Żabską narastanie terminologii dzisiejszej.

(c) Mimo jednak, że praca nie przedstawia rozwoju polskiej terminologii gramatycznej w obrębie poszczególnych działów gramatyki, nie ma też Żabska racji, gdy twierdzi, że trudno jest w niej prześledzić, jak rozwijały się terminy, oznaczające pojedyncze pojęcia gramatyczne oraz że nie daje ona jasnego poglądu na czas ich powstania i używania. W zakończeniu, będącym nie — jak to określa ona — ogólnikowym, ale ogólnym streszczeniem pracy, wiadomości tych brak, bo nie tam jest ich miejsce. Odpowiednikiem natomiast postulowanego przez Żabską rozdziału, przedstawiającego historię polskiej terminologii gramatycznej w obrębie działów systemu gramatycznego, jest alfabetycznie ułożony słownik, w którym poszczególne terminy dla określonych po łacinie pojedynczych pojęć uszeregowane są chronologicznie pod danym hasłem łacińskim, a gdyby kogoś interesowało zagadnienie (nie syntetycznego — jak chce Żabska — ale analitycznego charakteru), kto, kiedy i na podstawie jakiego kryterium je utworzył, może interesujące go wiadomości łatwo odnaleźć w tekście pracy dzięki podanej przy każdym polskim hasle jego lokalizacji stronicowej.

Dalsze uwagi krytyczne Żabskiej z braku miejsca i ponieważ odwołanie się tu do odpowiednich partii w mojej pracy jest zresztą całkowicie wystarczające, załatwiam jedynie krótko.

(2) Wszystkie wymienione przez autorkę artykułu fazy rozwojowe polskiej terminologii gramatycznej, których ustalenie przypisuje ona sobie⁸, okazują się po prostu wypunktowanymi wnioskami z mojej pracy⁹, nie zawsze w dodatku szczęśliwie ujętymi.

Przede wszystkim twierdzenie o wylącznym używaniu w gramatykach łacińskich XVI i XVII wieku terminów łacińskich jest niepraw-

⁸ B. Żabska, op. cit. s. 256.

⁹ A. Koronczewski, op. cit. s. 9—10, 24; 79—80.

dziwe, gdyż są podręczniki, które temu przeczą¹⁰. Można zatem nawyżej mówić o przeważającym w gramatykach łacińskich XVI i XVII wieku używaniu terminów łacińskich, przy czym wiąże się to nie tyle z faktem, że dotyczą one łaciny, ile z tym, że są po łacinie pisane. Terminologii łacińskiej używają bowiem i pisane w tym języku gramatyki języków nowożytnych tego okresu¹¹.

Natomiast co do terminów łacińskich, dostosowanych tylko do polskiej pisowni, to wbrew Żabskiej nie uznałem ich używania za cechę charakterystyczną dla żadnej fazy rozwoju polskiej terminologii gramatycznej, skoro pojawiały się one tylko sporadycznie dla pojedynczych pojęć, ciągle za to na nie zwracam uwagę przy omawianiu poszczególnych gramatyk¹².

(3) Stanu dotychczasowych badań nad polską terminologią gramatyczną¹³ nie przedstawiałem, bo w tym zakresie nie było czego przedstawiać, gdyż jak sama autorka artykułu stwierdza — miały one przed moją pracą tylko „dorywczy charakter”¹⁴ i, problematykę tę traktowano niejako marginesowo, przy okazji omawiania różnych innych zagadnień u autorów dawnych gramatyk i traktatów ortograficznych. Praktycznie wygląda to tak, że niektóre z zajmujących się nimi opracowań cytują ilustracyjnie trochę przykładów na używane w tych podręcznikach polskie terminy, toteż omówienie owych prac pod tym kątem zajmuje Żabskiej zaledwie parę wierszy.

Bibliografii natomiast opracowań i stanu badań dotyczących polskich gramatyk w ogóle nie przedstawiałem, gdyż znajdowałoby to uzasadnienie tylko w rozprawie o historii polskiej gramatyki, jako że bibliografia i przedstawiony w danej pracy stan badań nad jakimś zagadnieniem dotyczą zawsze tego samego problemu, co praca.

(4) Zasób bibliografii źródeł zgodny jest z przyjętymi w pracy zasadami. Stąd nie figurują w niej dalsze, a nieprzynoszące żadnego nowego materiału wydania poszczególnych gramatyk oraz fragmentaryczne tylko lub — zgodnie ze wstępem — wydane już po wystąpieniu O. Kopczyńskiego gramatyki języków obcych, które mogą być nawet w tekście wspomniane, ale ich materiał nie jest w pracy omawiany. Nigdzie też wbrew insynuacjom Żabskiej nie wypowiedziałem twierdzenia, jakoby załączona do pracy bibliografia była pełną bibliografią gramatyki polskiej, gdyż we wstępie oświadczam jedynie, że wymienione w niej pozycje wykorzystuję, cytując w określonym zakresie tylko „pełny materiał”¹⁵.

Co do *Grammatices rudimenta* z 1523 roku, to nie jest to w ogóle

¹⁰ Por. id., s. 10—11, 13, 25.

¹¹ Por. id., s. 10, 15, 20.

¹² Por. id., s. 14, 16, 19, 22, 25.

¹³ B. Żabska, op. cit., s. 257.

¹⁴ Id., s. 255.

¹⁵ A. Koronczewski, op. cit., s. 6.

(a tym bardziej pierwsza) gramatyka polska, ale łacińska, w której jedynie w drugiej części jest mowa o tym, jak wyrażać po polsku pewne formy łacińskie. Żabska powołuje się w swej opinii o tej gramatyce na J. Łosia, ale ten określa ją właśnie jako gramatykę łacińską, tylko najdawniejszą znaną z tych, „które też i dla języka polskiego nie są bez znaczenia”¹⁶.

Pozycje zaginione wprowadziłem do bibliografii źródeł dla pełności jej obrazu, traktując oczywiście owe niezachowane do dziś podręczniki jako potencjalne, a nie rzeczywiste źródła dla pracy, przy czym ten ich odrębny charakter jest wyraźnie uwidoczniiony, ponieważ ująłem je zgodnie z uczynioną adnotacją w klamrowe nawiasy.

Nie zaznaczam wreszcie wyraźnie w tekście, iż wywody na temat autorstwa *Regulae grammaticales, regimina et constructiones* z 1542 roku, przypisywanych A. Glaberowi, nie pochodzą ode mnie, ale od Łosia¹⁷, gdyż postawiony po danym ustępie odsyłacz¹⁸ dostatecznie rzecz załatwia, jako że to jest właśnie jego funkcja.

(5) Nieobecność w pracy terminów takich jak *rodzajnik* czy *gerundium* tłumaczy się tym, że uwzględniłem w niej tylko te terminy, które nazywają pojęcia właściwe systemowi gramatycznemu polszczyzny, co zresztą wynika ze wstępu¹⁹.

(6) Nazwy stopni umieszczam wśród terminów słowotwórczych, a nie fleksyjnych²⁰, trzeba bowiem pamiętać, że stopniowanie jest procesem derywacyjnym, a nie deklinacyjnym i tak też go gramatyki traktują. Podobnie traktują terminy odpowiadające łacińskiemu *tempus (im)perfectum*, gdyż w odniesieniu do gramatyki polskiej termin ten odpowiadałby *aspektowi (nie)-dokonanemu*, który też wyraża się przecież w kategoriach słowotwórczych, a nie koniugacyjnych.

(7) Terminy łacińskie wydrukowane w podręcznikach gramatyki polską ortografią (*verbum, adverbium*) traktuję jako neologizmy²¹, gdyż już sam fakt takiej pisowni ukazuje ich asymilację przez polszczyznę. Poza tym mają one też polską fleksję, czego wprawdzie w pracy, podającej je w postaci mianownikowej, nie widać, ale o czym autorka artykułu, napisawszy pracę magisterską na ten temat, powinna wiedzieć.

Zastąpienie terminu *neologizacja* (w sensie wyrazu istniejącego już w języku, któremu tylko nadane zostało nowe znaczenie²², (termin neologizm jest nie do przyjęcia, gdyż *neologizm* oznacza przecież wyraz

¹⁶ J. Łoś: Początki piśmiennictwa polskiego. Lwów 1922, s. 106.

¹⁷ Id., s. 12.

¹⁸ A. Koronczewski, op. cit., s. 12.

¹⁹ Id., s. 5.

²⁰ Id., s. 22.

²¹ Id., s. 25.

²² Id., s. 11

nowy, dotąd językowi nie znany. Można by się zgodzić najwyżej na *neologizm semantyczny* lub *neosemantyzm*.

Wymiennie wreszcie używam terminów *locativus* i *localis*²³, gdyż terminologię łacińską stosuję taką, jakiej używają omawiane gramatyki.

Listę zarzutów kończy Żabska powołaniem się na recenzję z mojej pracy, dokonaną przez A. M. Lewickiego²⁴. Zupełnie natomiast nie ustosunkowuje się ona do zawartych w odpowiedzi na nią moich kontrargumentów²⁵. Jak ocenić tego rodzaju *cum ira et studio* napisany artykuł, niech czytelnicy osądzą.

²³ Id., s. 36, 43.

²⁴ Poradnik Językowy 1961, 476—478.

²⁵ A. Koronczewski: Rozwój pojęć a rozwój terminologii w gramatyce polskiej. Poradnik Językowy 1962, s. 368.

Stanisław Drewniak

JAK OZNACZAĆ AKCENT W DRUKU?

W poniższych uwagach ograniczam się do oznaczania akcentu w języku polskim.

Zasadniczo z akcentem w języku polskim nie mamy większych kłopotów. Każda prawie gramatyka poucza, że akcent w języku polskim jest stały — pada na drugą sylabę od końca. Odstępstwa od tej reguły są nieliczne i dotyczą niektórych zapożyczonych z łaciny wyrazów lub określonych form czasownika. Ale i te nieliczne odstępstwa sprawiają, że często trzeba o nich mówić, przede wszystkim w podręcznikach, pracach popularnych o języku oraz w pracach naukowych.

W zależności od przeznaczenia publikacji i przygotowania naukowego czytelnika utarły się różne sposoby oznaczania akcentu. Zdarza się też niekiedy, choć nie powinno, że o takim czy innym rozwiązaniu decydują względy techniczne drukarni. Nie dotyczy to oczywiście prac naukowych, które składa się i drukuje w wyspecjalizowanych zakładach poligraficznych, lecz prac popularnych, najczęściej różnego typu kącików językowych zamieszczanych w dziennikach i tygodnikach.

Najczęstszym sposobem oznaczania akcentowanej sylaby stosowanym w pracach popularnych i podręcznikach jest użycie tłustego druku. Sposób ten ma dwie zalety: 1) nie przedstawia poważniejszych trudności technicznych i 2) jest bardzo komunikatywny. Nic przeto dziwnego, że stosuje się go niemal powszechnie: *oddaj mi, widział cię, na wierzch, pod spód*¹; *chałupa, fizyka*² (wyróżnione sylaby w przytoczonych tu przykładach powinny być wydrukowane również kursywą). Zupełnie podobnie wyglądają przykłady złożone kursywą, w których akcentowane sylaby złożono literami półtłustymi z zachowaniem antykwy: *Tacyta, technicy, kapitan*³. Trudno orzec, czy rozwiązanie takie miało na celu wprowadzenie dodatkowego elementu wyróżniającego, czy też spowodowane zostało po prostu brakiem wytłuszczonego pisma w kursywie. Podobne pytania nasuwają

¹ T. Lehr-Splawiński i R. Kubiński: Gramatyka języka polskiego. Kraków 1946, s. 22.

² S. Szober: Gramatyka języka polskiego. Wyd. III, Warszawa 1953, s. 21 i 23.

³ W. Doroszewski: O kulturę słowa. Poradnik Językowy. Warszawa 1962, s. 755.

się przy następujących przykładach: CZŁOwiek, oKIENko, obraZEczek, iDZIEmy, słySZYmy, pospieSZYmy, ŁADny, oGROMny⁴. Tu obok wytłuszczenia akcentowanych sylab wprowadzono jeszcze duże litery, wskutek czego optyczny efekt, zwłaszcza przy podawaniu większej ilości przykładów, jest nieco za mocny.

Zupełnie inaczej oznaczono akcent w przeznaczonym dla szerszego ogółu „Słowniku poprawnej polszczyzny” S. Szobera. Zastosowano tu bowiem rodzaj apostrofu po akcentowanej sylabie (samogłosce?): „Lite’ra [nie: li’tera]”, „Matema’tyka”, „Okoli’ca [nie: oko’lica]”⁵. W innym miejscu tego samego „Słownika” identyczny apostrof oddziela polskie końcówki fleksyjne przy podanej odmianie nazwisk obcych, por. np. hasło Racine. Dobrze chyba byłoby w następnych wydaniach (dotychczasowe wydanie IV i następne są powtórzeniem wydania III) jakoś to zróżnicować.

Spotkać niekiedy można przykłady oznaczania akcentu za pomocą znaków diakrytycznych umieszczanych nad akcentowanymi samogłoskami. Traktować to trzeba jako zło konieczne, chociaż ostatecznie tzw. l’accent grave można przyjąć: *tèchnika, mùzyka, fizyka*⁶. Stanowczo jednak trzeba odradzać stosowanie tzw. l’accent aigu. Nie byłoby wtedy sposobu odróżnienia ó („o” z kreską) od o akcentowanego.

Mniej rozbieżności obserwujemy przy oznaczaniu akcentu w naukowych publikacjach językoznawczych. Używa się tu mianowicie cienkiej pionowej kreseczki zawieszanej w górnej części wysokości pisma, a umieszczonej przed akcentowaną samogłoską w jednych, a przed akcentowaną sylabą w innych pracach. Oto przykłady:

a) wi’eś, jedn’olita, w szcz’egółach⁷; Am’eryka, ’Afryka⁸; p’oszliśmy, widzi’atyście, przechodz’iliście⁹.

b) po’lityka, ’muzyka, ’logika, ’nauka¹⁰; Wiel’kanoc, Bia’łystok, ’fabryka, po’etyka, ’opera¹¹.

Przykładów nie ma powodu mnożyć. Różne książki nawet tego samego autora wydawane w tym samym wydawnictwie mają oznaczany akcent za pomocą kreski raz przed sylabą, raz przed samogłoską. Trudno to wytłumaczyć uzasadnionymi względami. Wprawdzie raz mówi się o akcentowaniu samogłoski, innym razem o akcentowaniu sylaby, ale czy napi-

⁴ S. Reczek: *Nasz język powszedni*. Wrocław 1957, s. 94.

⁵ S. Szober: *Słownik poprawnej polszczyzny*. Wyd. III, Warszawa 1958, s. v.

⁶ *Poradnik Językowy*, 1967, z. 4, s. 192.

⁷ *Polszczyzna piękna i poprawna. Porady językowe*. Wybrał i opracował S. Urbańczyk. Wrocław 1966, s. 447.

⁸ S. Urbańczyk: *Zarys dialektologii polskiej*. Wyd. II, Warszawa 1962, s. 18.

⁹ Z. Klemensiewicz: *Podstawowe wiadomości z gramatyki języka polskiego*. Warszawa 1960, s. 29.

¹⁰ Z. Stieber: *Rozwój fonologiczny języka polskiego*. Warszawa 1952, s. 48 i 49.

¹¹ W. Doroszewski: *Podstawy gramatyki polskiej*. Cz. I, wyd. II, Warszawa 1963, s. 118 i 120.

szemy *w szcz'ególe*, czy *'w szczególe*, to w obydwu wypadkach będzie chodziło o zwrócenie uwagi, że akcent pada na trzecią sylabę od końca. Zapis *'w szczególe* jest nawet niezbyt przejrzysty z powodu zbyt dalekiego odsunięcia kreski od samogłoski. W zapisie ortograficznym — o ile nie stosuje się druku półtłustego — na pewno lepiej byłoby stawiać kreskę akcentową przed samogłoską. W zapisie fonetycznym — przed sylabą. Podział taki jest dość sztuczny, nie eliminuje też zapisów typu *wi'eś*, gdzie oddzielenie kreską nie wymawianego *i* od samogłoski w pierwszej chwili skłania do niewłaściwego odczytania przykładu.

Sumując powyższe uwagi możemy stwierdzić:

1. W pracach popularnych i podręcznikach szkolnych akcent oznacza się graficznym wyróżnieniem sylaby (nie samogłoski) przez zastosowanie druku półtłustego. Sposób ten nie stwarza technicznych trudności i jest przy tym bardzo komunikatywny.

2. Oznaczenie akcentu przy pomocy kreski pionowej weszło w powszechny zwyczaj w pracach naukowych. Umieszczanie tej kreski przed samogłoską lub przed sylabą należałoby może przedyskutować, o ile obydwa sposoby miałyby być używane.

3. Z uwagi na wieloznaczność należy unikać oznaczenia akcentu przy pomocy znaków umieszczanych nad literami (sposób praktykowany sporadycznie). To samo odnieść by można do używania różnego typu apostrofów.

Zygmunt Saloni

UCZNIOWSKIE BŁĘDY JĘZYKOWE W ZAKRESIE ZWIĄZKU ZGODY

Usterki językowe spotykane w wypracowaniach uczniowskich są ciekawym obiektem badania zarówno ze względów dydaktycznych, jak i teoretycznych. Zbadanie ich bowiem, choćby wyrywkowe i przeprowadzone na ograniczonym materiale, przyczynić się może do udoskonalenia metod nauczania oraz opracowania takich ćwiczeń praktyczno-językowych, które będą przeciwdziałały istotnym trudnościom młodzieży i faktycznie trafiającym się wykolejeniom i wyrabiały właściwe nawyki i przyzwyczajenia. W ogóle zresztą błędy uczniowskie są odbiciem rzeczywistych kłopotów, które mają Polacy z użyciem swego języka ojczystego, a zwłaszcza jego odmiany pisanej. Pokazują one żywe tendencje, którym ulega obecnie nasz język i niewątpliwe wahania w normie językowej (punkty sprawiające użytkownikom języka istotne trudności, elementy normy o stosunkowo małej stabilizacji). Artykuł mój ogranicza się do jednego tylko zagadnienia z zakresu składni. Jest on rozdziałem zamierzonej większej pracy poświęconej analizie błędów z uczniowskich wypracowań. Obiektem badań były prace pisemne uczniów jednej ze szkół warszawskich, w większości pochodzących z rodzin inteligenckich i używających na co dzień polszczyzny ogólnej w odmianie warszawskiej. Dlatego też błędy omawiane niżej są niejednokrotnie charakterystyczne dla wątpliwości, które miewa przeciętny użytkownik polskiego języka ogólnego.

Cały kompleks zagadnień, tłumaczących się w różny sposób, stanowią wykolejenia w zakresie rodzaju męskoosobowego. Zrozumiałe jest, że w badanym zespole uczniowskim, w którym dla ogromnej większości pierwszym językiem w życiu był język potoczny środowisk wykształconych, zdecydowanie rzadkie są typowe błędy gwarowe, polegające na użyciu rodzaju męskoosobowego w odniesieniu do rzeczowników żywotnych nieosobowych, np. *Byli nimi dwa psy. Został rozszarpany przez drapieżnych ptaków.*

Mianownik w podobnej sytuacji zanotowałem tylko raz, biernik trzy razy, co właściwie chyba oddaje proporcję podobnych wykolejeń — nie-

wątpliwie bowiem mianownik jest na nie znacznie mniej podatny, bo może wywoływać załamanie zgody z orzeczeniem; problem ten w bierniku nie występuje.

Znacznie częstsze i ciekawsze są wykolejenia nie wykraczające poza granice polszczyzny ogólnej, niejednokrotnie będące bezpośrednim skutkiem tego, że norma użycia rodzajów w liczbie mnogiej nie zawsze jest dostatecznie skryształizowana. Albowiem, mimo że podział na dwa rodzaje w liczbie mnogiej w języku polskim jest faktem dokonany, obowiązującym w systemie i w normie ogólnej, przenikającym do głębi gramatykę polską i występującym nie tylko w deklinacji, lecz i w koniugacji, trzeba pamiętać, że jego skryształizowanie miało miejsce stosunkowo niedawno i znajdziemy jeszcze sporo sytuacji niejasnych i wyjątkowych, w których waha się użycie obu rodzajów. Przykładem może być podmiot szeregowy, którego człony połączone są spójnikiem rozłącznym, np.: *Taki mały chłopiec lub dziewczynka uratowały życie (...)* *Każdy chłopiec czy też każda dziewczyna unieśli się dumą (...)*.

Oba te zdania pochodzące z wypracowań nie są zręczne, choć wyczerpują możliwości liczby mnogiej, która obowiązuje po podmiocie szeregowym¹. Nie można jednak żadnego z nich uznać jednoznacznie za niepoprawne.

Wahania w użyciu rodzaju i powodowane przez nie wykolejenia zgody sięgają jednak znacznie głębiej. Niektóre rzeczowniki są bardzo podatne na takie wykolejenia, sytuacja sprzyjająca błędom powstaje bowiem wtedy, gdy rzeczownik w liczbie mnogiej niemęskoosobowy jest nazwą istot ludzkich bez względu na płeć, a więc wtedy, gdy wbrew cechom gramatycznym względy logiczne podsuwają użycie rodzaju męskoosobowego. Charakterystyczne, że zgoda nie jest często łamana w wypadku przydawek przymiotnych czy orzeczeń, lecz przede wszystkim — wyrazów nie powiązanych tak ściśle ze swym nadrzędnikiem, zwłaszcza zastępujących rzeczowniki zaimków osobowych. Rzadko więc spotykałem w wypracowaniach związki typu *dzieci ... umieli czy widzieli* lub *niezdyscyplinowani dzieci*, znacznie częściej natomiast *dzieci ... oni*. Obok wyrazu *dzieci*, przy którym najczęściej występują błędy w użyciu rodzaju męskoosobowego (niewykluczony jest tu wpływ odmian języka polskiego, w których obowiązuje pod tym względem inna norma), należy zanotować

¹ Stwierdzenie Prof. Klemensiewicza: „Forma orzeczenia i orzecznika przymiotnikowego jest rodzaju męskoosobowego, jeśli przynajmniej jeden składnik podmiotu szeregowego oznacza osobę męską”. („Zarys składni polskiej” Warszawa 1963, s. 125) jest w pewnym sensie uproszczeniem problemu, gdyż znajdujemy czasem wypadki wątpliwe, a w sytuacjach skrajnych czy paradoksalnych nawet sprzeczne z powyższym zaleceniem. Przykłady jedynie możliwego użycia rodzaju męskoosobowego w jaskrawym dysonansie logicznym z niewątpliwie niemęskoosobowym znaczeniem członu określanego omawia prof. Doroszewski, np. *Hania i Reks bawili się piłką* czy w innej sytuacji, w określeniu jednego wyrazu *drożdże* — *pospolicci towarzysze naszych gospodyń* („O kulturę słowa” Warszawa 1962, s. 235 i 237).

przede wszystkim wyraz *osoba*, na dalszym zaś miejscu podobne pod względem znaczeniowym: *istota*, *jednostka*.

Wątpliwości co do rodzaju rzeczownika mogą być u mówiącego, czy raczej piszącego, nie tylko stałe, jak w wypadku wyrazów wyliczonych wyżej, ale również okazjonalne, sporadyczne, dotyczące niektórych tylko użyć, ściśle uwarunkowane sytuacją. Nazywając więc ludzi *pasażerami*, uczennica używa czasownika w rodzaju męskoosobowym, choć z pewnością na lekcji biologii podobny błąd w połączeniu z rzeczownikiem *pasażer* nie mógłby powstać. Bardzo podobny błąd obserwujemy w zdaniu: *Dużo bogiń miało odpowiedników męskich*. Wyraz *odpowiednik* w innej sytuacji, odnoszący się do czegokolwiek z wyjątkiem mężczyzn, z pewnością zostałby użyty poprawnie — błąd został spowodowany odstępstwem od zgodności między formą gramatyczną a sytuacją pozajęzykową, rodzajem niemęskoosobowym wyrazu i płcią męską przynajmniej części jego desygnatów.

Zresztą wypracowania oparte na materiale mitologii stanowią w ogóle ciekawy materiał obserwacji wahań w użyciu rodzaju męskoosobowego, występują w niej bowiem istoty pośrednie między ludźmi i zwierzętami. Sytuacja ta jest oczywiście bardzo nietypowa, nakazuje bowiem w pewnych wypadkach piszącemu decydować samodzielnie o rodzaju użytego rzeczownika. Jeśli więc dziwaczne stwory mitologiczne nazwie *półzwierzętami*, a następnie użyje tego wyrazu w podmiocie, będzie miał kłopot z rodzajem orzeczenia. W jednym z wypracowań rzeczownik ten został dwukrotnie użyty niewątpliwie błędnie, w rodzaju męskoosobowym, bo rodzaj wyrazu omawianego musi być taki sam, jak rodzaj wyrazu *zwierzę*, niemęskoosobowa jest także niewątpliwie końcówka mianownika *półzwierzęta*. Podobny kłopot miał inny uczeń z użyciem wyrazu *potomek* w liczbie mnogiej w sytuacji odnoszącej się do podobnych, nieokreślonych pod względem „osobowości”, istot mitologicznych: *Jego potomkowie co dzień ciągnęły rydwan Zeusa*. W zdaniu tym razi męskoosobowa końcówka podmiotu zestawiona z niemęskoosobową formą orzeczenia. Błąd ten wybaczyć tym trudniej, że wyraz *potomek* jest dwurodzajowy w liczbie mnogiej i zastosowanie konsekwentnej zgody nie powinno sprawiać najmniejszej trudności. Natomiast odstępstwem stosunkowo słabo umotywowanym sytuacją pozajęzykową jest użycie rodzaju męskoosobowego wyrazu, który stał w związku zgody z wyrazem *posągi*. Tu skojarzenie było bardzo dalekie, rodzaju męskoosobowego mogą być co najwyżej wyrazy oznaczające pierwowzory (chciałoby się napisać *pierwotworów*) owych posągów.

Inny był mechanizm powstania błędu w zdaniu, w którym wyraz *bezprizorni* został opatrzony uwagą nawiasową *tak nazywano włóczęgi*. Wyraz *włóczęga* jest w liczbie mnogiej dwurodzajowy, przy czym trudno stwierdzić, by któryś z rodzajów przeważał, ale zgoda powinna wystąpić, ponieważ da się zastosować. Uczeń użył w tym wypadku rodzaju niemę-

skoosobowego chyba w celach ekspresyjnych — norma zastosowania zgody jest natomiast w takich wypadkach niezupełnie jasna².

Na pograniczu błędów językowych i merytorycznych stoi użycie rodzaju męskoosobowego wyrazu *dziad* w odniesieniu do dzieła Mickiewicza (*Mickiewicz napisał „Dziadów”*), bo poeta zatytułował je „Dziady”, niewątpliwie niemęskoosobowo. Nie jest to w każdym razie błąd tylko rzeczowy, bo wyraźnie świadczy o braku wyczulenia na stylistycznie nacechowane użycie emocjonalne rodzaju niemęskoosobowego rzeczowników tradycyjnie męskoosobowych. Być może brak ten spowodowany był wpływem gwary.

Wypadkiem bardzo mocnego wpływu realnej sytuacji na wykolejenie formy gramatycznej pod względem rodzaju jest następujące powiązanie rodzaju męskoosobowego orzeczenia z rzeczownikiem niewątpliwie niemęskoosobowym: *Biedzili się nad nim setki uczonych*. W zdaniu tym podmiot gramatyczny jest pod względem logicznym podporządkowany swemu określeniu, co wpłynęło na nieprawidłową zgodę — z wyrazem w grupie podmiotu gramatycznie podrzędnym. Jako zbiory jednostek, nie zaś całe grupy zostały potraktowane desygnaty wyrazu *klasa* w związku wyrazowym: *klasy posiadające są winni*.

Podobny jest mechanizm rzadkich wykolejeń w zgodzie związków, w których wyrazem nadrzędnym jest rzeczownik w liczbie pojedynczej.

Oto charakterystyczny przykład: *Jest ona jedną z tych ludzi, która twierdzi (...)* Liczebnik oraz zaimek względny są tu dostosowane rodzajem i liczbą do podmiotu zamiast do orzecznika, ponieważ występuje niezgodność między rodzajem orzecznika a płcią jego desygnatu.

W innym wypracowaniu rzeczownik *dziecko* jest w tym samym zdaniu zastąpiony zaimkiem osobowym rodzaju żeńskiego, dlatego że mowa jest rzeczywiście o dziewczynce. Błąd taki byłby niemal niezauważalny w języku mówionym, w którym zupełnie naturalne jest użycie zaimka osobowego trzeciej osoby w rodzaju dostosowanym do płci desygnatu, nie zaś do rzeczownika użytego poprzednio na oznaczenie tej samej osoby.

Wykolejenie *ten ptaszyna* da się wytłumaczyć rodzajem męskim rzeczownika podstawowego, natomiast błędem zupełnie indywidualnym jest zmiana rodzaju rzeczownika o formie zdecydowanie rzadkiej w systemie współczesnego języka polskiego, bo mającego postać przymiotnika ro-

² Przy użyciu w celach ekspresyjnych rodzaju niemęskoosobowego w stosunku do osób płci męskiej możliwe jest zarówno zachowanie zgody, np. *te głupie chłopcy pobili się*, jak i jej naruszenie, ale chyba tylko w związku podmiotu z orzeczeniem *chłopcy pobili się*, nie zaś przydawką *głupi chłopcy*. Moje odczucie możliwości użycia składni hybrydalnej nie zgadza się z orzeczeniem redakcji „Języka Polskiego”: „Połączenie niemęskoosobowego *łobuzy* z męskoosobowym *jacyś* albo niemęskoosobowych *jakieś łobuzy* z męskoosobowym *przyszli* jest rażące, drugie z nich spotykane chyba w okolicach nie rozróżniających końcówki *-li* i *-ły*.” (JP XXI (1936) z. 4, s. 127, przedruk: *Polszczyzna piękna i poprawna*. Wrocław 1963, s. 341).

dzaju nijakiego: *Ostatnie grosze wydawali na komorne (która była bardzo droga)*. Uczeń prawdopodobnie zetknął się w języku mówionym z biernikiem tego wyrazu i na podstawie fonetycznej identyczności końcówek zakwalifikował go niewłaściwie do żeńskiej deklinacji rzeczownikowej. Jest to więc typowy błąd powstały w procesie wzbogacania słownictwa, a więc uczenia się języka; z natury rzeczy lwia część takich błędów dotyczy nie gramatyki, lecz leksyki i frazeologii.

Bardzo typowe w polskim języku ogólnym są wykołajenia zgody w połączeniu z liczebnikami i wyrazami pełniącymi funkcję liczebników³, zaimkami liczebnymi typu *wiele* oraz wyrazami pochodnymi. Choć w mianowniku wyrazy typu *wiele* wiążą się z rzeczownikami, rzecz jasna, w związku rzędu, wykołajenia dotyczą właśnie zgody gramatycznej: użycia odpowiedniej formy zaimka oraz dopasowania do niej właściwej formy orzeczenia. Pierwsza, bardzo duża grupa błędów dotyczy odpowiedniego wiązania z rzeczownikiem form *ile* — *ilu*, *wiele* — *wielu* (analogicznie *tylę* — *tylu*, nie zanotowane w wypracowaniach), odpowiadających rodzajowi niemęskoosobowemu i męskoosobowemu. Obok wątpliwego *wiele (ile) ludzi*⁴ wypisałem z wypracowań już na pewno błędne: *wiele chłopców, Polaków, poetów, uczniów i uczennic, rycerzy, filozofów* oraz *wiele z nas* w odniesieniu do społeczności klasowej złożonej zarówno z dziewcząt, jak i chłopców, w dodatku w użyciu paralelnym do wyrazu w rodzaju męskoosobowym: *Wiele z nas na pewno pragnie pojechać na obozy harcerskie, a inni wolą wyjazd z rodzicami*.

Jedynym zanotowanym wypadkiem błędu odwrotnego jest połączenie formy męskoosobowej *wielu* z rzeczownikiem *dziecko*: (...) *ciekawe dziecko, jakich wielu było po wojnie* (...) Błąd, niewątpliwie nietypowy, da się wytłumaczyć tym, że wyraz *dziecko* należy do najbardziej chwiejnych pod względem rodzaju.

³ Por. odpowiednie rozdziały w poradnikach językowych. Specyficzne przemiany w składni niektórych historycznych przysłówków i rzeczowników wraz z przykładami procesów działających aktualnie omówiła A. Obrębska-Jabłońska w artykule „Liczebniki nieokreślone w systemie języka polskiego” (JP XXVIII 1948, z. 4). Interesująco zarysowany problem może być rozwinięty dalej, chociażby przez podział liczebników nieokreślonych na dwie klasy: wyrazów typu *wiele* (które nazywam niżej zaimkami liczebnymi) oraz typu *dużo* (które roboczo zaliczam do przysłówków); wyraźnie różne gramatycznie (do pierwszej należą wyrazy deklinujące się, co prawda szcątkowo, do drugiej — zupełnie nieodmienne).

⁴ O tym połączeniu pisałem w artykule „Czy należy mówić *ile ludzi*? (PJ 1965 z. 6), broniąc form *ilu*, *tylu*, *wielu ludzi*, uznawanych przez Szobera i Doroszewskiego za niepoprawne. Prof. Doroszewski w polemice ze mną (w tym samym numerze) nie dopuścił możliwości uznawania połączeń: forma męskoosobowa zaimka typu *wiele* + *ludzi* za poprawne, jednak prócz wyjaśnień historycznych i przykładów użyć związków typu *ile ludzi* pochodzących z wieku XVIII nie przytoczył innych argumentów merytorycznych, wobec czego, nieprzekonany, uznaję nadal związki typu *wielu ludzi* za poprawne, godząc się z równouprawnieniem związków typu *wiele ludzi* jako dosyć rozpowszechnionych, choć mniej uzasadnionych.

Jeszcze większe kłopoty sprawia powiązanie konstrukcji, których wyrazem nadrzędnym jest zaimek liczebnny typu *wiele*, z orzeczeniem imiennym. O ile bowiem w wypadku orzeczenia czasownikowego zgoda ogranicza się tylko do formy czasownika i wiadomo, że wymaga liczby pojedynczej i rodzaju nijakiego, o tyle w wypadku orzeczenia imiennego przymiotnikowego⁵ obejmuje także orzecznik, który w zasadzie powinien dostosować rodzaj i liczbę do podmiotu, wobec czego nie zawsze jest jasne, czy powinien być dostosowany do zaimka liczebnego, czy też do rzeczownika. Jest to przyczyną powstawania w wypracowaniach uczniowskich licznych błędów i niezręczności. Przykłady konsekwentnego dostosowania orzecznika do zaimka, a więc wyrazu pod względem gramatycznym nadrzędnego w grupie podmiotu, wyglądają następująco: *Wiele z nich poświęcone jest rozmyślaniu nad życiem. Wiele powieści jest poświęcone wojnie. Z kolei próba uzgodnienia orzecznika z nadrzędnym pod względem logicznym rzeczownikiem, nie będącym jednak wyrazem nadrzędnym w grupie podmiotu pod względem gramatycznym, wypada chyba jeszcze gorzej: W „Krzyżakach” jest pokazanych o wiele więcej obyczajów rycerskich.*

Możliwe są jeszcze inne postacie orzecznika:

Wiele przedstawicieli inteligencji jest przeciwna walce. Tu na formę orzecznika miała wpływ dopiero przydawka dopełniaczowa rzeczownika uzależnionego formalnie od zaimka, a więc wyraz stojący o dwa piętra niżej pod względem głębokości struktury gramatycznej. Mniej prawdopodobne, ze względu na niewielką długość zdania, by zacytowane zdanie było anakolutem (orzeczenie mogłoby być ewentualnie dostosowane do zapomnianego podmiotu, kojarzącego się z wyrazem *większość*). Tylko ostatnie z zacytowanych zdań jest wyraźnie niepoprawne, żadna z dwóch pierwszych konstrukcji nie wywołuje zasadniczego zastrzeżenia, żadnej jednak nie można uznać za zręczną i żadna nie daje się poprawić bez gruntownego przeredagowania zdania. Słowem, i tak źle, i tak niedobrze. Najrozsądniejszym zaleceniem ortoepicznym jest chyba w tym wypadku rada, by podobnych konstrukcji w ogóle unikać.

Jest to zresztą problem szerszy, typowy dla wyrazów o identycznej składni jak omawiane zaimki liczebne, a więc liczebników z ostatnim członem 5—10, liczebników z ostatnim członem 2—4 z rzeczownikami męskoosobowymi w konstrukcjach typu *dwóch chłopców*, liczebników zbiorowych itd., a więc ogólnie tych liczebników, które w połączeniach z rzeczownikiem występują w charakterze wyrazu nadrzędnego pod względem gramatycznym. Liczebników takich nie używa się mianowicie na ogół jako podmiotów zdań z orzeczeniem imiennym, prawdopodobnie właśnie z powodu trudności w dostosowaniu formy gramatycznej orzec-

⁵ Łącznie omawiam tu stronę bierną, gdyż problem przypadku imiesłowu jest tu identyczny z problemem formy przymiotnika w funkcji orzecznika.

nika do któregoś z członów podmiotu rozwiniętego. Choć można sformułować zdanie: *Dwa konie są czarne.*, trudności ze zdaniem: *pięć koni + (być) + (czarny)* są niewątpliwe. Najmniej rażąca jest konstrukcja *Pięć koni jest czarnych.*, ale po dodaniu do zdania określeń traci ona swój naturalny charakter, np. *Pięć koni biorących udział w gonitwie jest czarnych jak smoła.* W języku starannym, zwłaszcza na piśmie, unikamy tego rodzaju konstrukcji, choć niewykluczone, że trafiają się one w mowie potocznej⁶. W wypracowaniach nie znalazłem niestety wyrazistego przykładu użycia podobnej konstrukcji z liczebnikiem, przykładem nie bardzo charakterystycznym jest wykolejone zdanie: *20% programu jest dobre.*

Rzadsze są naruszenia zgody w zakresie liczby, jako łamiące silną zasadę gramatyczną łączenia zaimków liczebnych z orzeczeniem w liczbie pojedynczej, np.: *Wielu przedstawicieli magnaterii, widząc upadek Polski, przechodzą na stronę wroga. Wiele przytoczonych przez Henryka Sienkiewicza faktów historycznych nie zgadzają się z prawdą historyczną.* Nie ulega wątpliwości, że mamy tu do czynienia z zastosowaniem zgody gramatycznej w stosunku do niewłaściwego wyrazu, podobnie jak w wyżej omówionych zdaniach z zupełnie tak samo pod względem mechanizmu niepoprawnie zastosowanym rodzajem. Takie same błędy trafiają się i przy innych zaimkach liczebnych, np.: *Mnóstwo praw i przywilejów dawały jej nieograniczoną swobodę. Kilkanaście wieków mogą przeszkadzać (...), a nawet przy liczebnikach właściwych: 3/4 ludzi walczących w szeregach rewolucji byli nimi.* Warto odnotować na marginesie wypadek odwrotny: zgodę z zaimkiem liczebnym zaimka względnego i wyrazu podporządkowanego mu na zasadzie związku zgody, który również powinien dostosowywać formę do rzeczownika: *Kilka osób, które ciągle marzyło (...)*

⁶ Uwagi niniejsze mają charakter czysto szkicowy, ich celem jest tylko zasygnalizowanie tej skomplikowanej kwestii. Materiał posiadany przeze mnie był zbyt fragmentaryczny, by potraktować go w sposób szerszy i pełniejszy. Rzecz wymaga niewątpliwie szczegółowego zbadania. Światło na omawiane zagadnienie rzuca w pewnej mierze opublikowany przed trzydziestoma z górą laty artykuł Stanisława Słońskiego „O dwojgu chorych dzieciach” (JP XX (1935) z. 1, s. 6—8). Dla autora nie ulegało wówczas wątpliwości, że „konstrukcja zdań z podmiotem w liczebniku staje się chwiejna i niepewna, gdy podmiot ma przy sobie jakieś określenie, a orzeczenie jest złożone”. Wynik ankiety przeprowadzonej przez Słońskiego wśród znajomych i słuchaczy „Skrzynki językowej” Radia wskazywałby na nieznaczną tylko przewagę form typu „Moich dwoje dzieci było chorych” (62) nad „Moje dwoje dzieci były chore” (41). Wątpliwości, jakie powstają w związku z użyciem takich konstrukcji, pokazuje też pytanie skierowane do Radiowego Poradnika Językowego, czy poprawne jest zdanie „W Bułgarii było zelektryfikowanych 784 wsi”, czy „W Bułgarii było zelektryfikowane 784 wsi”, omawiane przez Witolda Doroszewskiego (PJ 1959 z. 10, s. 475), o tyle zaskakujące, że ostatni człon liczebnika *cztery* powinien jednoznacznie określać zarówno formę łącznika, jak i orzecznika. Jednak według niektórych badaczy konstrukcje z dopełniaczem przeważają, np. coraz bardziej rozpowszechniają się w prasie ustna (informacja dr D. Buttler) i w gruncie rzeczy należą do normy.

Konstrukcje analogiczne do składni liczebnikowej z orzeczeniem w rodzaju nijakim zanotowałem jeszcze dwukrotnie: *Setki włożyło (...) Tym większe rzesze młodzieży należało do zakazanych kótek*. Pierwsze zdanie, choć jest podobne do tego, które analizował prof. Doroszewski, usprawiedliwiając w pewnym stopniu konstrukcję (*Tysiące osób było rozczarowanych*)⁷, razi znacznie bardziej niż tamto, ponieważ zsubstantywowany liczebnik *setki* nie ma przydawki dopełniaczowej, w wyniku czego orzeczenie w liczbie pojedynczej stoi bezpośrednio po podmiocie w liczbie mnogiej. W drugim zdaniu jako zaimek liczebnikowy potraktowany został regularny rzeczownik zbiorowy *rzesza*.

Rzeczowników używanych w związkach charakterystycznych dla liczebnika jest więcej. Prócz często omawianego w wydawnictwach szeregu⁸ zanotowałem *resztę* i *większość* w połączeniach takich, jak: *mam utrwalone w pamięci szereg wypadków, w szeregu satyrach, reszcie bohaterom, w większości wypadkach, większość praw panujących w świecie jest złych*. Ostatnia konstrukcja jest zupełnie identyczna jak omawiane wyżej. Stosunkowo mało razi w wyniku działania analogii z wyrazem podstawowym *wiele* i jego składnią wykolejenie następujące:

Większość mieszkańców Polski nie poszło na ugodę z okupantem, natomiast inne, jako naruszające w dodatku składnię liczebnika, jest swojego rodzaju spiętrzeniem błędów w tym zakresie: Większość utworów były napisane po polsku.

Zaimki liczebne mają również wpływ na niepoprawne połączenia wyrazów *dużo, trochę*: *o zdobyciu trochę wiedzy, z dużo nieznanymi pisarzami*. Jako nieodmienne przysłówki wyrazy te mają znacznie bardziej ograniczoną łączliwość gramatyczną, gdy są formalnie nadrzędne dla rzeczowników, mogą mianowicie wystąpić tylko w mianowniku, bierniku i dopełniaczu pełniącym funkcję podmiotu⁹.

Wykolejenie związku zgody występuje także przy podmiocie szeregowym. Jest to jeszcze jedna sytuacja sprzyjająca wykolejeniom. Tym razem przyczyny są logiczne, gdyż nie zawsze wielość równorzędnych wy-

⁷ „O kulturę słowa” s. 252 „Tysiące osób było rozczarowanych”. Podobne wykolejenia i ich mechanizm omówiła H. Koneczna w artykule „Tysiące gwiazd świeciło ...” (PJ 1949, z. 1).

⁸ np. „O kulturę słowa” s. 161—164, „Polszczyzna piękna i poprawna” s. 337—340. Prof. Doroszewski, omawiając konstrukcje składniowe z wyrazem *szereg* pisze w swej książce: „Gdyby taka tendencja miała się szerzyć dalej, to zaczęłyby się pojawiać formy: w mnóstwie wypadkach, w większej części wypadkach. O tym, że przewidywania te sprawdziły się, świadczą przykłady, które cytuję dalej. Syntetycznie zagadnienie używania rzeczowników w składni charakterystycznej dla liczebników omówiła M. Schabowska w artykule „O formalnej numeralizacji rzeczowników” (JP XLII (1962), z. 2).

⁹ Można na przykład powiedzieć *Nie mam w domu dużo cukru, ale niedopuszczalna jest konstrukcja brak dużo cukru*.

razów w podmiocie oznacza wielość wykonawców czynności, np.: *Gdy jakiś wyraz lub zdanie jest dla mnie niezrozumiałe (...) Przecież i tak dyrektor ani nauczyciel nie da się przekonać.* Względy takie wchodzą w grę zwłaszcza w wypadku spójników rozłącznych, błędy jednak nie ograniczają się do wypadków ich użycia. Wtedy wykolejenie ma chyba jednak tylko przyczyny formalno-gramatyczne: występuje zastosowanie zgody zbyt wąsko pojętej, nie obejmującej całego podmiotu szeregowego, lecz tylko część jego członów, np.: *Bohaterami „Szyfrowych prac” jest Marcin Borowicz i Andrzej Radek. Musiałby ona i on mieć skończone 18 lat.*

Do tematu nie należą w gruncie rzeczy wypadki, gdy związek zgody jest naruszony nie w wyniku działania ogólnej tendencji językowej, lecz niewłaściwych skojarzeń jednostkowych. Powstają wtedy znamienne przykłady dostosowywania określeń stojących w związku zgody do niewłaściwego wyrazu, np.: *Jest to mój ostatni dzień pobytu w górach.* Jednak w tym wypadku identyczny proces składniowy daje się zaobserwować także w zakresie związków rzędu.

Błędy związku zgody sensu stricto, wynotowane przeze mnie z wypracowań, sprowadzają się więc do wypadków omówionych. Najczęściej dotyczą rodzaju w liczbie mnogiej, rzadziej — rodzaju w liczbie pojedynczej i liczby. Ogromny wpływ na naruszanie zgody ma rozdźwięk między czynnikami logicznymi i gramatycznymi, jak niezgodność między płcią desygnatu a rodzajem rzeczownika albo wielością desygnatów i liczbą pojedynczą rzeczownika. Bardzo częste są wykolejenia zgody w składni liczebników i wyrazów znajdujących się w kręgu formalno-gramatycznego oddziaływania liczebników. We wszystkich tych wypadkach błędy uczniowskie odzwierciedlają wyraźne wahania i niepewności użytkowników polskiego języka ogólnego, są odbiciem działających aktualnie tendencji językowych.

Stefan Warchoł: *Gwary dawnej Ziemi Stężyckiej*. Wrocław—Warszawa—Kraków 1967, str. 189+3 mapy (Zakład Narodowy imienia Ossolińskich).

Monografia Stefana Warchoła zawiera fonetykę, słowotwórstwo i fleksję gwar dawnej Ziemi Stężyckiej, tj. wschodniej części pogranicza małopolsko-mazowieckiego. Obok „Izoglos gwarowych na obszarze dawnych województw łęczyckiego i sieradzkiego” Z. Stieberta (Kraków 1933) i częściowo „Gwar polskich w okolicach Siedlec” opracowanych przeze mnie (Łódź 1960) jest to trzecie opracowanie dotyczące małopolsko-mazowieckiego pogranicza językowego. Otóż, jak wynika z pracy, mimo historycznego związku Ziemi Stężyckiej z Małopolską cały szereg cech językowych wskazuje na wyraźny związek tego obszaru z północą Polski. Autor zbiera je w Uwagach końcowych, gdzie też w zakończeniu stwierdza, że „jest to teren gwar mieszanych, małopolsko-mazowieckich” (str. 181). Warto dodać, że i tu i w dwu wspomnianych wyżej pracach stwierdza się większą ekspansywność cech mazowieckich.

Materiał językowy zebrał autor z 27 punktów, przy czym odległość między nimi wynosi mniej więcej 10 km. Autor posługiwał się w terenie kwestionariuszem zawierającym 1200 pytań, przeznaczonym do badania cech fonetycznych, słowotwórczych, fleksyjnych oraz różnicującego teren słownictwa. Kwestionariusz ten wypełnił autor w 19 wsiach (szkoda, że nie objaśniono dziwnej numeracji tych punktów), zaś w pozostałych 8 zastosował kwestionariusz skrócony, obejmujący 320 pytań niemal wyłącznie dotyczących fonetyki. Wydobywając zasadniczo najstarszą warstwę gwar, zwracał jednak autor uwagę także na różnice w mowie pokoleń (por. np. różną wymowę ł, str. 92).

Fakty gwarowe dawnej Ziemi Stężyckiej ukazuje S. Warchoł na szerszym tle porównawczym, zestawiając omawiane cechy gwarowe ze stwierdzonymi dotychczas ich zasięgami zwłaszcza na terenach sąsiednich, stąd częste powoływanie się na „Atlas gwarowy województwa kieleckiego” K. Dejnny (punkty 9 i 14 tego atlasu znajdują się na terenie dawnej Ziemi Stężyckiej) i „Gwary w okolicach Siedlec”. Próbuje też autor nowszych metod badań, wprowadzając częściowo do opracowania fonetyki dane statystyczne. Ze spraw dotyczących dialektologii ogólnej warto wymienić ciekawe obserwacje autora co do zgodności zasięgów pewnych cech gwarowych z dawnymi podziałami na parafie, których syntetyczne ujęcie zawiera mapa nr 1.

Należy podkreślić, że autor nie tylko szczegółowo opisuje występujące na badanym terenie zjawiska językowe, lecz niemal zawsze wyjaśnia ich przyczyny, a więc mamy tu do czynienia z monografią nie tylko dialektograficzną, lecz dialektologiczną.

Zastrzeżenia natury ogólniejszej budzi jedynie opracowanie słowotwórstwa. Autor wysunął na pierwsze miejsce nazwy deminutywne i augmentatywne, przy

czym silny nacisk położył na dodatkowe odcienie znaczeniowe (dodatnie i ujemne) związane z tymi nazwami. Niesłuszne jednak wydaje się zaliczanie do tych grup rzeczowników należących do innych grup znaczeniowych (autor czyni to świadomie, por. wypowiedź jego na str. 143), jedynie ze względu na ów dodatkowy odcień znaczeniowy, który zresztą w wielu wypadkach może być wątpliwy. Tak np. wyraz *siewak* «fartuch do siania zboża» (str. 128; autor niepotrzebnie dodał tu „stary”) potraktowano jako nazwę pejoratywną. Tymczasem rzecz ta nazywa się tylko tak i to w sąsiednich gwarach siedleckich powszechnie (por. „Gwary polskie w okolicach Siedlec” str. 176). Podobnie obok niewątpliwej nazwy powiększającej *wolisko* umieszczono nazwę przestrzenną *wypalenisko* (str. 130), która nie ma nic wspólnego z augmentatywami. Przy innych grupach znaczeniowych, jak: nazwy działacza, nazwy narzędzi itd. pojawiają się nowe wątpliwości. Tak np. niezupełnie jasne są względy, którymi kierował się autor przy zaliczeniu do nazw działacza (str. 143—4) odpowiednich form gwarowych, rzeczowników: *belczarz* «obrabiający belki», *kożuszczarz*, *sitkarz*, «naprawiający sitka», *kółczarz* «wyrabiający kółka tj. kołowrotki», *wróblarz* «jastrząb polujący na wróble», *górnik* «tracz stojący na górze», *dolnik* «tracz dolny», *topornik* «obrabiający drzewo toporem», *kurzelec* «jastrząb polujący na kury». Podobnie wśród nazw narzędzi mogą budzić wątpliwości takie wyrazy jak *wiatrak*, *czółnik* «czółenko tkackie», *gałganiarz* «plachta do noszenia trawy z pola» itp. Wymagaloby to sprecyzowania założeń słowotwórczych autora.

Poza tym trafiają się w pracy gdzieniegdzie drobne usterki dotyczące: 1) interpretacji, np. pojmowanie *j* w formie *terajsy* «teraźniejszy» jako zjawiska fonetycznego (str. 100), gdy tłumaczy się ono morfologicznie (por. formy *onegda-j-szy*, *wczora-j-szy*); formę *Miemiec* objaśniono asymilacją na odległość (str. 112), tymczasem powstała ona na skutek przejścia $\acute{n} \geq \acute{m}$ „niemal powszechnego” na tym terenie (por. str. 86); w formie *blocko* interpretowanej jako nazwa deminutywna z suf. *-ko* (str. 125) przyjmuje się raczej formant *-sko* (por. Łoś II 79); formę *oparzelisko* objaśniono: „chyba od *oparzyć* w znaczeniu przenośnym «wpaść, topić się itd.» (str. 134), tymczasem bardziej przekonujące jest objaśnienie Brücknera: „o ziemi oparzystej, tj. nigdy nie marznącej” (Sł. etym. str. 395); 2) etymologii, np. w formach *narowić* i *naturzyć* niesłusznie widzi autor przedrostek *na-* (str. 23), a w formie *mżawka* etymologiczne *rz* (str. 94), objaśniając nawet odpowiednią formę mazurzącą niezgodnie z obowiązującą ortografią „mrzawka” (ib.); forma *machor* «pęcherz świni» nie łączy się etymologicznie z *machorka*, lecz z *macharzyna* «pęcherz» por. Brückner, Sł. etym. str. 316 i 328), a *guńka* nie łączy się etymologicznie z gw. *gunić* «gonić», lecz jest to wyraz zapożyczony *gunia*, *guńka* «koc» i «odzienie» (por. Brückner, Sł. etym. str. 163).

Do przeoczeń należy zaliczyć umieszczenie formy *mularz* wśród przykładów na upodobnienia (str. 112), formy *dług* «glóg» wśród przykładów ilustrujących dysymilację (str. 116), czy wyrazu *albo* wśród przyimków (str. 157).

Poza tym jeszcze drobna uwaga dotycząca niejasnego wyrazu *loter* (str. 133). Wydaje mi się, że wyraz ten może pochodzić z niem. *Lotter* «nicpoń» stąd i *lotr*, por. Brückner, Sł. etym. str. 312), co tłumaczyłoby i formę *lotrus* «wyzwisko na krowę».

Jest rzeczą oczywistą, że poczynione przeze mnie uwagi krytyczne nie podważają w najmniejszym stopniu wartości pracy S. Warchoła. Na specjalne podkreślenie zasługuje przejrzyste ujęcie niezwykle bogatego materiału zawartego w pracy. Autor wykazuje doskonałą znajomość badanych gwar jak również dotychczasowego dorobku polskiej dialektologii. Bardzo przejrzyste i celowe są dołączone do pracy mapki. Polskiej literaturze dialektologicznej przybyła cenna monografia z nie opracowanego dotychczas terenu.

Władysław Cyran

Die Schmolsiner Perikopen. Herausgegeben von Friedhelm Hinze. Berlin 1967, Akademie-Verlag, s. XX, 176. Deutsche Akademie der Wissenschaften zu Berlin. Veröffentlichungen des Instituts für Slawistik. Herausgegeben von H. H. Bielfeld. Nr 41.

Perykopy — to urywki z biblii czytane i objaśniane w kościele w czasie nabożeństw w niedziele i święta. Nazwa opracowanego przez F. Hinzego i wydanego w przygotowywanej pod kierunkiem profesora H. H. Bielfelda serii publikacji Instytutu Slawistyki Niemieckiej Akademii Nauk zabytku „Perykopy smółdzińskie” pochodzi stąd, że w końcu XIX w., gdy wiadomość o tym rękopiśmiennym zbiorze perykop ogłosił F. Lorentz — znany badacz kaszubszczyzny i słowińszczyzny — były one własnością kościoła parafialnego w Smółdzinie (pow. Słupsk). Obecnie rękopis znajduje się w Bibliotece Uniwersyteckiej w Greifswald w NRD. Tam został sporządzony przez R. Fischera wierny, transliterowany odpis tekstu stanowiący podstawę omawianej edycji. Wiadomości o samym zabytku i sposobie opracowania go do druku zajmujemy w krótkiej przedmowie.

Wstęp (s. IX—XII) zawiera informacje o tym, jakie znaczenie miała dla powstania słowiańskiej literatury religijnej na Pomorzu Zachodnim reformacja. W związku z wprowadzeniem nabożeństw w języku ojczystym zaistniała potrzeba przygotowania tekstów religijnych w języku zrozumiałym dla tamtejszej słowiańskiej ludności ewangelickiej. We Wstępie stosowane są dla określenia języka używanego przez tę ludność w czasie nabożeństw, a zarazem języka tamtejszych tekstów religijnych, nazwy: słowiański zachodniopomorski (a także krócej: słowiański i pomorski) i słowiński. Nazwy te mają nieco różną wartość. Słowiański i słowiński (zachodnio-) pomorski — pojęcia o zakresie dość szerokim — są wygodne, gdy chodzi o przeciwstawienie językowi niemieckiemu, słowiński, termin pochodzący od nazwy słowiańskiej ludności części Pomorza Zachodniego — Słowińcy, niewątpliwie jest właściwy w odniesieniu do mowy codziennej tej ludności, należałoby jednak być ostrożnym w używaniu go dla określenia języka literatury religijnej powstałej na Pomorzu.

„Perykopy smółdzińskie” są trzecim z kolei — i zarazem najpóźniejszym (powstałym na przełomie XVII i XVIII w.) — opublikowanym dużym zabytkiem słowiańskiej literatury religijnej na Pomorzu Zachodnim. Zostały one — jak informuje Wstęp — przetłumaczone przez pastorów zachodniopomorskich parafii, o których brak jednak bliższych danych. Autor omawianej książki przytacza opinie Lorentza o języku „Perykop smółdzińskich”, sam uważa, że potrzebne są jeszcze gruntowne badania i że pewne światło mogłoby rzucić zbadanie innych, pozostających w rękopisie, zabytków ze Smółdзина i okolicy.

Trzon publikacji (s. 1—143) stanowi tekst zabytku. Przynosi on urywki z biblii w układzie według niedziel i świąt roku kościelnego podane tak, że po każdym liście apostołskim i ewangelii w języku słowiańskim następuje ten sam tekst w języku niemieckim. Bardzo szczęśliwie się stało, że opublikowano go w dosłownym brzmieniu, gdyż ułatwia to wykrycie ewentualnych zależności tekstu słowiańskiego od niemieckiego. Po urywkach z biblii następuje kilka innych tekstów religijnych (s. 137—143). Na uznanie zasługuje bardzo staranne i przejrzyste opracowanie tekstu. Oznaczenie wierszy biblii cyframi ułatwia znacznie pracę badawczą, przy której wskazane jest porównywanie tekstu „Perykop” z innymi wersjami biblii.

Bardzo cenne są przypisy (s. 145—152), w których objaśniono wszelkie zmiany, poprawki (skreślenia, dopiski itp.) i niejasności tekstu rękopiśmiennego. Rzucają one pewne światło na język zabytku.

Książka zawiera słowniczek (s. 153—170), w którym — jak zaznaczono w przedmowie — umieszczono tylko takie słowa i znaczenia, których brak w Słowniku Lo-

rentza¹. Zapewne celem było ułatwienie czytelnikowi niemieckiemu (lub władającemu językiem niemieckim, a słabo znającemu polski (zrozumienia tekstu słowiańskiego). Dla czytelnika polskiego słowniczek ten raczej nie przedstawia znaczenia. Należy podkreślić, że nie jest to wykaz wyrazów i form charakterystycznych dla słowiańskich dialektów Pomorza, lecz w znacznej większości składa się z słów i form właściwych polszczyźnie literackiej, jeśli nie dzisiejszej, to staropolszczyźnie. Trafiają się zresztą i słowa typowo kaszubskie (i słowińskie), np. *naprocimko* «naprzeciw, wobec», *procimko* «ts».

Godny pochwały jest pomysł zamieszczenia fotokopii kilku kart rękopisu (s. 171—176). Dają one wyobrażenie tak o charakterze manuskryptu, jak i o sposobie opracowania tekstu do publikacji.

Co się tyczy języka, jakim są napisane „Perykopy smółdzińskie”, to już przy pobieżnej lekturze widać, że jest to siedemnastowieczna polszczyzna literacka przetykana dość bogato cechami dialektalnymi kaszubsko-słowińskimi. Wyjątek stanowi — zapisana inną ręką — perykopa na VI niedzielę po Trzech Królach (s. 31—33), o której można powiedzieć, że jest pisana niemal dialektem. Tę właśnie perykopę opublikował i uczynił przedmiotem swych językowych rozważań F. Lorentz².

W ówczesnych rękopisach polskich pochodzących z różnych terenów widoczny jest dość dowolny stosunek piszących (bez względu na ich wykształcenie) do norm ortograficznych. Tak samo rzecz się ma w „Perykopach”. Temu zawdzięczamy fakt, że obok szeregu pomorskich cech leksykalnych i morfologicznych zaznaczyły się tu wyraźnie zjawiska fonetyczne charakterystyczne dla kaszubszczyzny i słowińszczyzny. Na szczególną uwagę zasługują:

1. $i \leq e$, np. *midzy* «między» s. 107, *dzukowac* «dziękować» s. 138.
2. Tzw. kaszubskie szwa (ə), tj. samogłoska powstała w pewnych pozycjach z dawnych krótkich *i*, *y*, *u*, np. *me* «my» s. 32, *ledze mōwiele* «ludzie mówili» s. 32, *nie wodze* «nie wódź» (dawna polska forma trybu rozkazującego: *wodzi*) s. 140, *meslił* «myślał» s. 73. Takie zapisy występują głównie we wspomnianej wyżej perykopie na VI niedzielę po Trzech Królach, ale trafiają się i poza nią.
3. Zachowanie miękkiej spółgłoski przed $ar \leq f$ (zdyspalatalizowanego), np. *umiarl* i z *miartwych wstał* s. 102, *ku czwartemu* s. 139.
4. Dyspalatalizacja spółgłosek szeregu *ś, ź, ć, ż*, np. *od siebie* s. 119, *dozerał* «doglądał» s. 107, *chcelibysce* s. 5, *odpawiedzał* s. 5 oraz formy hiperpoprawne, np. *iedzieniem* (*y pycem*) s. 4.
5. Grupy spółgłoskowe *-strz-*, *-zdrz-* w wyrazach typu: *wेत्रzod* «w środku» s. 109, *uzdrzyce* s. 3.

Nadto widoczne są jeszcze inne — mniejszą ilością przykładów reprezentowane — cechy, np. labializacja nagłosowego *o* (*wo wyzywienie* s. 4), stwardnienie *k* (*wielorake* s. 101) obok śladów afryktywizacji *k* (*Corce Syonscey* s. 1) i inne.

Z cech morfologicznych rzucają się w oczy:

1. Często używane kaszubskie i słowińskie formy czasu teraźniejszego czasownika być: *ja jem* s. 102, *jesz* 2. os. s. 142, *wy... iesce* s. 108 i właściwe tylko słowińszczyźnie *jesta* 3. os. s. 3.

Formy dualne, przede wszystkim w celowniku zaimków, np. *iima* s. 1, *wámá* s. 1, oraz w trybie rozkazującym, np. *idzta y powiedzta ... co wa tu widzita* s. 5.

Sporadyczny zapis *pierwβewo* s. 119 będący przykładem słowiańskiej końcówki dopełniacza l. mn. Jest to zarazem jeden z przykładów widocznej w istniejących w rękopisie „Perykop” poprawkach tendencji do „udialektalnienia” (tj. wprowadzenia).

¹ F. Lorentz: *Pomoranisches Wörterbuch*. T. 1. A—P, Berlin 1958. Wydawnictwo Instytutu Sławiistyki Niemieckiej Akademii Nauk. Uwzględniono też opracowany, lecz jeszcze nie opublikowany tom 2.

² *Archiv für slavische Philologie*. T. 20, 1898, s. 556—577, a zwłaszcza s. 563—565.

dzenia form kaszubsko-słowińskich) tekstu, wyraz ten bowiem jest dopisany nad przekreślonym *przodzieyβego*.

Ciekawe są też kaszubizmy leksykalne. Dla przykładu wymieniam kilka: *blizu* «blisko» s. 1, *bufźnym* c. l. mn. «zarozumiałym, próżnym» s. 86, *me czule* «słyszeliśmy» s. 32, *procimko* «naprzeciw» s. 1, *wy ... redzy chciece* (!) (por. niemieckie *ihr ... gerne wollet* s. 139, *ruchna* «odzież» s. 2; jest też typowo słowińskie *gábys wiedziálo* «gdybyś wiedziało» s. 101.

Występuje też w tekście pewna ilość zapożyczeń leksykalnych z niemieckiego, np. *zorgámi* «troskami» — w tekście niemieckim *mit sorgen* s. 4, *mierkace* «spozstrzegacie, poznajecie» — w tekście niemieckim *ihrs ... merkets* s. 3.

Od dawna nurtowała badaczy kwestia dokładnej lokalizacji zabytku na podstawie widocznych w nim cech językowych kaszubsko-słowińskich. Otóż choćby z wyżej podanego przeglądu tych cech widać, że istnieje duża zbieżność między „Perykopami smółdzińskimi” a opublikowanymi przed kilku laty przez H. Popowską — Taborską „Przysięgami słowińskimi z Wierzchocina”³, zabytkiem świeckim z początku XVIII w., ściśle zlokalizowanym.

Powyższe uwagi o języku „Perykop smółdzińskich” nie wyczerpują oczywiście problemu. Pokazują jednak jak ciekawego materiału do badań dostarcza ten zabytek. Za tak staranne opracowanie go do druku i za inicjatywę opublikowania należą się słowa uznania F. Hinzemu i Instytutowi Sławistyki Niemieckiej Akademii Nauk.

Jadwiga Zieniukowa

SŁOWNIK JĘZYKA SŁOWACKIEGO

Wydarzeniem nie tylko w lingwistyce słowackiej, lecz także ogólnosłowiańskiej jest wydanie pierwszego kompletnego Słownika języka słowackiego¹. Nie trzeba podkreślać, jakie znaczenie ma słownik języka ojczystego dla nauki i dla kultury narodowej. Jego znaczenie wzrasta ze względu na sławistyczne badania porównawcze, gdyż dotychczas brak było solidnego, na naukowych zasadach i nowoczesnej metodologii opartego opracowania zasobu słownego języka słowackiego.

O wadze i doniosłości słownika języka ojczystego świadczy ożywiony ruch w wydawaniu dzieł-kompediów leksykograficznych w krajach słowiańskich po wojnie². Fakt godny odnotowania, iż słowaccy lingwiści wyprzedzili inne narody słowiańskie przez wydanie kompletnego Słownika języka słowackiego (planuje się wydanie w ciągu najbliższych pięciu lat jednotomowego Podręcznego słownika literackiej słowaczyny, a następnie wielkiego słownika czesko-słowackiego oraz słownika wyrazów bliskoznacznych).

Pięciotomowy Słownik języka słowackiego (szósty tom — suplement — jest w przygotowaniu, będzie zawierał uzupełnienia i materiał dodatkowy) nie jest wielkim słownikiem, tzw. „thesaurusem”, lecz średnim słownikiem, zawiera bowiem ponad 120.000 wyrazów oraz ponad 70 000 haseł.

Wokół Słownika rozgorzała namiętna dyskusja, która wyszła poza ramy dyskusji

³ Zeszyty Naukowe Nauki Polskiej. T. 22, 1962, s. 87—108.

¹ Slovník slovenského jazyka. Redaktor naukový Š. Peciar. Vydavateľstvo Slovenskej akadémie vied, Bratislava. I (A—K) 1959; II (L—O) 1960; III (P—R) 1963; IV — S — U/1964; V (V—Z) 1966.

² Od 1958 r. wychodzi Słownik języka polskiego pod red. W. Doroszewskiego (dotychczas 7 tomów), od 1960 r. Slovník spisovného jazyka českého (dotąd 2 tomy), od 1955 wydawany jest akademicki słownik bułgarskiego języka literackiego, od 1959 serbochorwackiego itp.

naukowej, gdyż przeniesiona została na łamy prasy literackiej³⁾. Jakie są główne zarzuty stawiane redakcji Słownika? Przede wszystkim krytykowano błędne założenie, które niewątpliwie pozostaje w związku z szerzeniem fałszywej teorii o integracji języka słowackiego z czeskim. Konsekwencją tego jest mała normatywność, niekiedy wręcz anormatywność, gdyż w wielu hasłach nie zwrócono dostatecznej uwagi na narodowy charakter języka słowackiego. W warunkach stosunkowo późnego ukształtowania się słowackiego języka literackiego (Nb. pozostającego przez długie lata pod silnym wpływem języka czeskiego) kwestie normatywne mają doniosłe znaczenie, szczególnie ze względu na ścisłe rozgraniczenie zasobu słownego języków słowackiego i czeskiego, gdyż właśnie tutaj jest bodaj najwięcej spraw niejasnych w praktyce językowej.

Niemniej ukazanie się tego znakomitego dzieła leksykografii słowackiej ma pierwszorzędne znaczenie, zarzuty zaś są mniej istotne i dotyczą nieraz kwestii spornych. Wśród zalet Słownika języka słowackiego podnieść trzeba pokaźną ilość wyrazów i haseł bogato udokumentowanych znaczeniowo, przede wszystkim przykładami z dzieł literackich. Jako pierwszy akademicki Słownik języka słowackiego jest niewątpliwie dziełem cennym i wielce pożytecznym.

ID.

³ Por. Slovenska reč. r. XXXI (1966), z. 1. Diskusje nad Słownikiem języka słowackiego, s. 3-44.

Tygodnik „Stolica” z dnia 3 XII 1967 r. zamieszcza artykuł prof. dra B. Wieczorkiewicza poświęcony Samuelowi Bogumiłowi Lindemu w 120 rocznicę śmierci. Prof. dr B. Wieczorkiewicz pisze m.in.: „Sto dwadzieścia lat minęło od śmierci S. B. Lindego, zasłużonego Polaka, autora pierwszego nowoczesnego Słownika Języka Polskiego, pomnika kultury narodowej. Życie tego pracowitego człowieka, społecznika, syna toruńskiego rzemieślnika związane było z Warszawą, gdzie przeżywał swoje tryumfy i klęski. W tym długim życiu, jak na taśmie filmowej, przesuwały się wielkie wydarzenia dziejowe: Sejm Czteroletni, Insurekcja Kościuszkowska, rozbiory, Powstanie Listopadowe i powstanie chłopskie Szeli”. S. B. Linde rozpoczął studia teologiczne w uniwersytecie w Lipsku, ale szybko porzucił je na rzecz studiów językoznawczych. Po ich ukończeniu i po obronie pracy doktorskiej był lektorem języka polskiego w tymże uniwersytecie. Tu powstała myśl opracowania słownika języka polskiego. W 1794 roku S. B. Linde wraca do Polski, gdzie zamieszkuje początkowo w Krakowie, a potem w Warszawie pracując w Bibliotece Rzeczypospolitej (dawniej Załuskich). Po upadku Powstania Kościuszkowskiego udaje się do Wiednia, gdzie pracuje jako bibliotekarz u Maksymiliana Ossolińskiego. Odbywa liczne podróże po Galicji, gromadząc zbiory biblioteczne. Do Warszawy wraca w 1803 r. Początkowo pracuje jako rektor w przez siebie założonym liceum, a następnie jako profesor filozofii i gramatyki porównawczej w nowo założonym Uniwersytecie Warszawskim. Był członkiem Akademii Nauk w Pradze, Petersburgu, Getyndze, Królewcu i Berlinie. Zmarł w Warszawie 8 VIII 1847 r. Jest pochowany na cmentarzu ewangelicko-augsburskim. Wiele lat S. B. Linde poświęcił opracowywaniu Słownika Języka Polskiego. W dzieło to autor wkładał nie tylko wiele inwencji i pracy naukowej, ale również techniczno-organizacyjnej. Dowodem tego może być fakt, że we własnym mieszkaniu założył drukarnię, by lepiej czuwać nad drukiem swego dzieła. Już ówczesna krytyka stwierdzała, że „wydany świeżo Słownik Polski należy do najważniejszych zjawisk tego nowo rozpoczętego wieku i zaspokaja to utęsknienie, z jakim od dawna miłośnicy nauki językowej oczekiwali podobnego dzieła”. Dobrze się więc stało, że prof. dr B. Wieczorkiewicz przypomniał czytelnikom „Stolicy” tę piękną i szlachetną postać.

Prasa polska bardzo żywo reaguje na niepoprawność językową napisów zamieszczanych w miejscach publicznych, ogłoszeń, instrukcji itp. „Trybuna Opolska” z dnia 8 XI 1967 r. zwraca uwagę na to, iż na ogrodzeniu stadionu, sportowego KS „Odra” w Opolu umieszczono tablicę informacyjną z napisem: *Do przejścia biletów zniżkowych*. Napis ten jest elementarnie nieporadny. Poprawnie napis ten powinien brzmieć: *Przejście dla posiadających bilety zniżkowe*.

Fabryka „Goplana” w Poznaniu produkuje m. in. herbatniki „Kokosanki”. Na opakowaniu jest napis informujący, że jednym ze składników są *wiórka kokosowe*. Zenon Bosacki w „Gazecie Poznańskiej” z dnia 12 XI 1967 r. słusznie zwraca uwagę, że powinno być *wiórki kokosowe*.

„Echo Krakowa” z dnia 10 XI 1967 r. zamieszcza fotografię napisu umieszczonego przy wejściu na kopiec T. Kościuszki w Krakowie. Napis ten brzmi: *Chodzenie poza ścieżkami i po stokach niszczy szkarpy. Dlatego prosimy zwiedzających a szczególności młodzież, aby stoków kopca nie używać do wchodzenia czy zbiegania* — Komitet Opieki nad Kopcem im. Tadeusza Kościuszki. Napis ten jest zredagowany źle, są w nim również błędy ortograficzne (*szkarpy* — zamiast *skarpy*, *wszczególności* — zamiast *w szczególności*). Słusznie „Echo Krakowa” pisze: „Idea zawarta w widocznym na zdjęciu napisie jest słuszna, natomiast polszczyzna pozostawia sporo do życzenia”.

Bardzo źle jest również z polszczyzną różnego rodzaju prospektów reklamowych, ogłoszeń, przepisów dotyczących sposobu użycia reklamowanego produktu itp. — drukowanych za granicą. Oto trzy próbki z tego zakresu.

1) Importowany przez Centralę Tekstylną-Odzieżową w Łodzi towar zawiera następujący przepis prania: *Letko pranie wygrecarz przy 35°C stopni. Na jedno Wiatro Wody jednom Tyskę stołowej proczku do prania, i drzy łysky octu. Tagodnie wygniatacz, nie wolno przy gorąnym Piecu wywieczac, najlepiej w Chtustkach owijac proce tylko jednego Koloru i Numeru wyrabiacz* — Przekrój z dnia 12 XI 1967 r.

2) Redakcja „Service International” w NRF w prospekcie reklamowym pisze m. in.: *My, współpracownicy — Service International — jesteśmy dla panów może nowe lub też obce. Przekraczamy próg domu pańskiego, a panowie na pewno się zapytują, co my od panów właściwie chcemy. Nie jesteśmy faryzeuszy, obłudniki lub tp. Zapewniamy panów, że nie mamy najmniejszego zamiaru w pańskich spraw się wtrącać. Jesteśmy natomiast tego zdania, że jeśli my razem z sobą porozmawiamy na przykład w zakresie wzajemnych interesów, aby oczewście później wspólne transakcje przeprowadzić, i aby innym pomóc. Wiemy też, że nikt coś daruje. Ale niektórzy sprzedają tandetę, i potem się nigdy nie pokazują; a inni uczciwi ludzie, cieszą się dłuższą współpracą która wszystkim zaangażowanym zysk przynosi* — Szpilki z dnia 10 XII 1967 r.

3) Fragment prospektu firmy „Krania” przedstawiającego zalety „reflektorów do oświetleń”: *Nasze zdrowie i dobre poczuwanie zależy od wielu faktów. Dlatego jesteśmy uspokojeni, jeżeli zawsze mamy pod ręką Reflektor Infraczerwonych Promieni, który swoimi zdrowiedającymi promieniami nam służy właśnie w tym celu.*

Te leczące krótkofalowe infraczerwone fale Biotermowego Reflektora lekko przenikają skórę i tknię, popierają przekrwienie i aktywują naturalne obronne funkcje ciała. Katar i inne skutki zaziębienia znika prędko.

Jak używa się Reflektor Infraczerwonych promieni przy masarzu ciała i twarzy. Przy sportowym masarzu i w kosmetyce też coraz więcej staje się przyciół tych promieni. Obszar ich zastosowania powiększa się stale. Szczególnie przy reumatyzmie, postrzale i przy ischiasie, zapaleniach ścięgiel i nerwów, przy zlewie krwi i wywichnięciach, nawet przy tak nieprzyjemnym bólu jak po rwaniu zęba, naświetlanie infraczerwonymi promieniami pomaga natychmiast. Dlatego porzytkójcie się leczącą siłą tego Reflektora Infraczerwonych promieni! On okazuje się stałym źródłem poczucia zdrowia dla całej rodziny — „Życie Warszawy” z dnia 11 XII 1967r.

Cieszy nas, że język polski jest coraz bardziej i coraz szerzej znany za granicą. Cieszy nas również fakt, że prospekty handlowe firm zagranicznych przeznaczone dla naszych przedsiębiorstw są pisane po polsku. Chodzi jednak o to, by polszczyzna ta była komunikatywna i poprawna.

„Głos Wielkopolski” z dnia 10 XI 1967 r. zamieszcza wypowiedź kierownika Katedry Języka Polskiego Uniwersytetu im. A. Mickiewicza, prof. dra W. Kuraszkiewicza na temat formy dopełniacza nazwy *Turek*, miasta powiatowego w Wielkopolsce. Chodzi o to, czy należy mówić *do Turku*, czy też *do Turka*. Prof. dr W. Kuraszkiewicz słusznie uważa obie końcówki za poprawne, choć — jak zaznacza — starszą formą jest *do Turka*. Rzeczowniki rodzaju męskiego w dopełniaczu liczby pojedynczej od dawna wykazywały i w dalszym ciągu wykazują wahania w zakresie końcówki, mówimy np. *do Berlina*, ale *do Londynu*. Niekiedy wahania te łączą się ze znaczeniem, np. *dla sportu*, ale *pałę sporta*, *schodzić z Giewontu*, ale *palić giewonta* itd. W gromadzkich radach narodowych powiatu tureckiego została przeprowadzona ankieta co do omawianych tu form. Wynik ankiety jest następujący: 4 gromadzkie rady narodowe podały końcówkę *-a*, 8 — końcówkę *-u*.

Druga sprawa, którą porusza prof. dr W. Kuraszkiewicz w swojej wypowiedzi, dotyczy przymiotnika od nazwy *Turek*. Chodzi o to, czy ma być *turecki*, czy też *turkowski*. Prof. dr W. Kuraszkiewicz słusznie opowiedział się za formą pierwszą. Przymiotnik *turkowski* mógłby wskazywać na nazwę podstawową *Turków* lub *Turkowo*. Przymiotniki na *-owski* szerzą się dziś coraz bardziej. Tak np. dawne formy *kucieński*, *lipieński* zostały wyparte przez formy *kutnowski*, *lipnowski*, ale *wileński*, *szczycieński* (od *Wilno*, *Szczytno*) pozostały. Etymologia nazwy *Turek* nie ma nic wspólnego z nazwą etniczną *Turek*. Jest to po prostu zdrobnienie od wyrazu pospolitego *tur*. Od siebie dodam, iż niedaleko od miasta *Turek* istnieje wieś nazywająca się *Tur*. Wieś ta leży 5 km na północ od Poddębic.

W doskonale redagowanej przez dra W. Lubasia stałej rubryce *Skąd te nazwy?* zamieszczonej w tygodniku „Wieści” tym razem spotykamy się z objaśnieniem etymologicznym nazwy *Lednica* („Wieści” z dnia 12 XI 1967 r.). Nazwą tą określa się wzgórze znajdujące się we wsi Oleszno w pow. kieleckim. Autor przypomina dwie możliwe etymologie tej nazwy. Według pierwszej z nich nazwa *Lednica* pochodzi z dawniejszego *Lędnica*. Miałaby ona być utworzona od nieistniejącego wyrazu* *lędo*, oznaczającego nowiznę, tj. pole po raz pierwszy uprawiane po wykarczowaniu lasu. O wiele bardziej przekonująca jest etymologia, którą podaje A. Brückner. Według niego nazwa *Lednica* wiąże się z podstawowym wyrazem *lód* (jeszcze w XIX w. mówiliśmy *lód*, *na ledzie*). *Lednica* oznaczałaby pierwotnie miejsce oblodzone; miejsce, gdzie dłużej na wiosnę zatrzymywał się śnieg. Jak wiemy, ma to miejsce najczęściej na wzgórzach.

„Trybuna Robotnicza” z dnia 9—10 XII 1967 r. porusza bardzo ważną dla regionu śląskiego sprawę, mianowicie sprawę odmiany nazw miejscowych. „Każde dziecko — czytamy w cytowanym dzienniku — na Śląsku wie, że dopełniacz od takich nazw miejscowych, jak *Makoszowy*, *Rydułtowy*, *Bojszowy*, *Paniowy*, itd. brzmi *Makoszów*, *Rydułtów*, *Bojszów*, *Paniów*, podobnie jak miejscownik — *w Makoszowach*, *Rydułtowach*, *Bojszowach*, *Paniowach*. Tymczasem w cennym zarysie rozwoju miasta, jakim jest wydana przez Śląski Instytut Naukowy monografia pt. „Zabrze”, aż siedem razy powtarza się potworna forma *Makoszowów*. Powtarza się ona u różnych autorów, co świadczyłoby, iż na taką formę zgodzili się redaktorzy książki, nie wierzę bowiem, żeby wszyscy autorzy „Zabrza” jednogłośnie postanowili pogwałcić gramatykę polską.

W pierwszym roczniku bardzo potrzebnej „Kroniki miasta Zabrze”, której życzymy solidnej redakcyjno — wydawniczej stabilizacji, jaką uzyskały „Zeszyty Gliwickie”, nie powtarza się błędu z dopełniaczem, za to pojawia się tu inny potworek: Joanna Tarkiewicz pisze *w Mokoszowych*, także Franciszek Grabka, a już zupełnie śmieszny brak konsekwencji, gdy Józef Pasoń poprawnie pisze z *Makoszów* zaś

kilkadziesiąt stron dalej Krystyna Kaczko uważa, iż należy pisać z *Zabrza-Makoszowych*". Zgadza się w pełni w wywodami autora artykułu. Wydawnictwa w większym niż dotychczas stopniu powinny dbać o poprawność form gramatycznych śląskich nazw miejscowych.

Na zakończenie słów parę o niezwykłym jubileuszu. Mam tutaj na myśli obchodzone w ubiegłym roku 150-lecie istnienia Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Prasa zamieszcza wiele artykułów i wzmianek na ten temat, m.in. „Gazeta Robotnicza” z dnia 26 XI 1967 r., „Nowiny Rzeszowskie” z dnia 26 XI 1967 r. oraz „Gazeta Robotnicza” z dnia 25—26 XI 1967 r. Ossolineum jest instytucją mającą wielkie zasługi dla kultury i nauki polskiej, w tym również dla językoznawstwa. Tylko w okresie powojennym Ossolineum wydało przeszło 4000 tytułów o łącznym nakładzie 15 milionów egzemplarzy. Z okazji pięknego jubileuszu życzymy wszystkim pracownikom Ossolineum, a szczególnie pracownikom bratniej nam Redakcji „Filologii Polskiej” dalszych sukcesów w pracy dla dobra całego narodu.

M. Sz.

O partykule *by* i końcówkach osobowych czasowników

Ob. Bogusław Szczubidło z województwa katowickiego ma wiele zmartwień w związku ze sprawami językowymi, a prócz tego często gnębią go myśli o tym, dlaczego jest tyle zła i nieszczęść na świecie. Niewrażliwość na zło i losy ludzi byłaby dowodem oschłości moralnej, trzeba tylko nie dać się opanować smutnym myśłem, przeciwstawiać się im usiłując bodaj w najmniejszym zakresie wykonywać jakąś pożyteczną pracę, bo to najskuteczniejsza forma walki ze złem a ta świadomość może być dla nas samych źródłem pokrzepienia. Korespondenta rażą pewne sposoby używania partykuły *by*, a mianowicie łączenie jej z innymi częściami zdania niż orzeczenie, takie zaś połączenia spotyka się w różnych tekstach; ze słowniczka ortograficznego Jodłowskiego-Taszyckiego korespondent wynotował następujące przykłady: *bez płaszcza bym zmarł, daleko bym nie chciał mieszkać, co byś na to odpowiedział, siedząc byś tego nie zrobił*. Za niepoprawnie zbudowane uważa korespondent zdania następujące: *kiedyście opuścili statek, coście tam zobaczyli? Coście robili tuż po powrocie na pokład, pracowaliście, czy odpoczywali?* (są to polskie tłumaczenia pytań, które zadawali uczniowie szkół kosmonaucie Leonowowi, gdy wrócił z podróży kosmicznej). Takie pytania to według korespondenta wyrażanie się nieprawidłowe, po staropolsku. Określenie „po staropolsku” można zrozumieć jako znaczące albo: w sposób, który był dobry w okresie staropolskim, ale nie dziś, albo też: w sposób, który jest żywą kontynuacją tradycji staropolskiej. Zdanie: „coście robili po powrocie na pokład, pracowaliście czy odpoczywali” jest zbudowane bardzo dobrze, znacznie gorzej by brzmiało: „co robiliście, pracowaliście czy odpoczywaliście?” (a już najgorzej z niewłaściwym akcentem: *co robiliście, pracowaliście czy odpoczywaliście?* to byłoby źle nie tylko po staropolsku, ale w ogóle po polsku). Końcówka *-ście* jest z pochodzenia swego dawnym słowem posiłkowym. Konstrukcja dawna: „tego jeście nie uczynili” (w Kazaniach Świętokrzyskich); z czasem forma *jeście* zredukowana została do jednej sylaby *-ście*; ta sylaba kontynuowała funkcję dawnego słowa posiłkowego i mogła nie tylko stać przed orzeczeniem, ale się odnosić do paru form czasownikowych. Tak właśnie jest w zdaniu: *coście robili: pracowaliście czy odpoczywali?* W formie ostatniej: *odpoczywali* końcówka *-ście* nie jest powtórzona, bo forma ta jest objęta funkcją tej końcówki w poprzedzającym czasowniku: *pracowaliście*: Ruchomość koń-

cówki *-ście* sprzyja żywшему rytmowi zdania, pozwala unikać monotonicznych powtórzeń, prócz tego ma pewne zalety pod względem treściowo-logicznym. Żeby to wyjaśnić, zacznę od innego przykładu. Weźmy zdanie: *spotkałem znajomego*. W formie *spotkałem* zawarte są pojęcia podmiotu w pierwszej osobie lp (oznaczonego końcówką *-em*) i orzeczenia oznaczonego poprzedzającym tę końcówkę tematem czasownikowym *spotkał*. Forma *znajomego* jest dopełnieniem zależnym od orzeczenia *spotkałem*. Z jednej strony jestem ja spotykający, z drugiej — ów znajomy. Chwilową relację między nami sygnalizuje końcówka *-ego* dodana do tematu *znajomy*. Przypuśćmy teraz, że ten, kogo spotkałem, to nie tylko znajomy, ale że to *mój dobry, dawno nie widziany, przybyły ze wsi sympatyczny znajomy*. Wszystkie określenia odnoszą się do tej samej osoby, relacja tej osoby do mnie jest taka sama jak w pierwszym wypadku: wykładnikiem tej relacji jest również końcówka *-ego*, ale w tym wypadku muszę użyć tej końcówki nie jeden raz — co byłoby logiczne, bo spotkana osoba jest jedna, ale tyle razy, ile określeń zostało odniesionych do tej osoby, a więc muszę powiedzieć: *spotkałem mojego dawnego, dawno nie widzianego, przybyłego ze wsi, sympatycznego znajomego*: końcówkę *-ego* powtarzam sześć razy, chociaż ma ona tylko jedną funkcję i oznacza mój stosunek do jednej tylko osoby. Mamy tu przykład dysproporcji między obfitością form a tożsamością funkcji, która nam praktycznej trudności nie sprawia, ale warto sobie z tego zdawać sprawę choćby po to, żeby przy jakiejś okazji ułatwić naukę języka polskiego cudzoziemcowi. Teoretycznie byłoby prościej, gdybyśmy mogli końcówki *-ego* użyć tylko jeden raz w stosunku do jednego dopełnienia, niezależnie od tego, z ilu wyrazów to dopełnienie się składa, ale z końcówkami przypadkowymi tego oczywiście nie możemy robić. Mamy natomiast pewną swobodę ruchów w zakresie końcówek czasownikowych i niektórych wypadków użycia partykuły pytajnej *czy*. Gdy chcemy zapytać: *czy to ład, czy chmura?* musimy partykułę *czy* powtórzyć dwa razy. Ale w zdaniu na przykład: *czyście to przeczytali, zrozumieli, zapamiętali?* partykułę *czy* używamy tylko jeden raz, swoją pytajną funkcją obejmuje ona wszystkie wymienione po niej czasowniki; to samo dotyczy końcówki *-ście*, która jest również niejako wzięta poza nawias wszystkich form czasownikowych i również obejmuje swoją funkcją wszystkie te formy. Konstrukcja: *czy to przeczytaliście, zrozumieliście, zapamiętaliście?* byłaby niepotrzebnie obciążona trzykrotnym powtórzeniem końcówki *-ście*. Co do partykuły *by*, od której korespondent zaczął swoje uwagi, to jest ona również w zasadzie ruchoma i tradycja jej ruchomości jest utrzymywana. Przed uchwałami z 1936 r. pisano *by* z poprzedzającym wyrazem zawsze łącznie, ale napisane jako jeden wyraz: *(bez) kapeluszabyś (nie wyszedł), na lodziebyś się pośliznął* wyglądały dziwacznie i wprowadzenie w tym wypadku — jak i w wielu innych — pisowni rozdzielnej było niewątpliwie pożyteczne. Obawiam się trochę, czy odpowiadając korespondentowi nie

wdałem się zbyt w szczegóły, ale tak to już jest, że jedne kwestie zajądają się z drugimi.

Andragogika

Inż. Jerzy Kubiowski z Warszawy sygnalizuje książkę, która się niedawno ukazała i jest poświęcona zagadnieniom wychowania dorosłych. O tym informuje taki właśnie jej tytuł: „Wychowanie dorosłych”. Jest on zrozumiały, wiemy od razu, o czym w książce będzie mowa. Do tego tytułu dodany jest podtytuł: „Zagadnienia andragogiki”. Taki podtytuł prowokuje do uwag krytycznych. Jaki jest w ogóle cel podtytułów książek?

Ten przede wszystkim, żeby trochę rozwijać treść tytułu i orientować czytelnika w tematyce książki. Podtytuł „Zagadnienia andragogiki” temu celowi nie służy. Obcy, z greckich pierwiastków ukuty wyraz *andragogika* dla ogromnej większości czytelników jest niezrozumiały, w tych zaś nielicznych, którzy jego grecką treść rozumieją, wywoła on pewne zdziwienie: grecki wyraz *aner*, dopełniacz *andròs* (z czym niektórzy zestawiają pod względem etymologicznym naszego *pędraka*), nie oznacza dorosłego człowieka, ale oznacza mężczyznę. Widziałem w Krakowie szyld z napisem: Lekarz seksuolog-ginekolog-androlog. Przeciwstawienie jest wyrażne: *ginekolog* — to specjalista od chorób kobiecych (greckie *gyné*, dopełniacz *gynaikòs* — «kobieta») *androlog* — to specjalista od chorób męskich. Nie wiem, czy termin *andragogika* jest terminologicznym neologizmem autora książki, czy też ma on już jakieś precedensy w użyciu; w każdym razie ze względu na elementy swojej budowy powinien on znaczyć nie «wychowanie dorosłych», ale «wychowanie mężczyzn». Co prawda wyraz *pedagogika* znaczy etymologicznie «prowadzenie chłopców» (gr. *pais*, *paidòs* «chłopiec»), jego zaś znaczenie konwencjonalne jest inne i ogólniejsze, może więc w języku fachowców zaszło analogiczne przesunięcie i w wyrazie *andragogika*. Nie widzę jednak potrzeby zastępowania powszechnie zrozumiałego określenia: „wychowanie dorosłych” obcym, uczenie brzmiącym terminem *andragogika*. Dobrze jest, jeżeli termin naukowy ma charakter międzynarodowy, ale nie jest dobrze, jeżeli terminologia działa siłą jakiegoś swoistego uroku i jeżeli rzeczy proste zaczyna się windować w jakieś rzekomo wyższe rejony i w ten sposób się je deformuje. O rzeczach prostych trzeba myśleć prosto i prosto o nich mówić, bo to ułatwia wszystkim wspólną pracę nad tymi rzeczami. Po to się przemyśliwa zagadnienia wychowawcze, żeby móc dobrze wychowywać. Autor książki pod omawianym tu tytułem jest działaczem oświatowym i zapewne myśli nie co innego niż to, co w tej chwili mówię. Wypowiadam swoje refleksje tak, jak gdybym nie wiedział, o kogo chodzi, w tej intencji, żeby być obiektywnym i formułować wrażenia, jakie mogą wywołać w czytelniku pewne wyrazy i połączenia wyrazowe.

Kobieta-żołnierz

Ob. K. M. Kamiński z Milicza w województwie wrocławskim napisał — nie wiem, w jakim tekście — o pewnej kobiecie, że jest ona „byłym żołnierzem frontowym”. Zrobiono mu z tego powodu zarzut, że nazwanie kobiety *żołnierzem* jest niestosowne, bo *żołnierzem* może być tylko mężczyzna. Należało — według osoby, która zrobiła ten zarzut — powiedzieć *żołnierką*, nie *żołnierzem*. Korespondent powątpiewa, czy ta krytyka jest słuszna.

W moim przekonaniu nie jest. Czy można — kiedyś, zdaje się, cytowałem ten przykład — inaczej sformułować myśl o tym, że kobieta należy do tego samego gatunku istot co mężczyzna, niż mówiąc, że kobieta jest człowiekiem? Nadanie orzecznikowi formy żeńskiej jest w tym wypadku w ogóle niemożliwe, gatunkowa nazwa *człowiek* nie może podlegać gramatycznej feminizacji. Forma *człowieczka* byłaby chybionym dowcipem i klóciłaby się w swej treści z ponadrodzajowym pojęciem gatunku. *Człowiek* jest określeniem gatunku biologicznego, *żołnierz* — określeniem, konwencjonalnie mówiąc, gatunku społecznego, a po prostu: wykonawcy pewnych funkcji. Pojęcie wykonawcy funkcji jest także pojęciem ogólnym. Nazwy pojęć gatunkowych i rodzajowych nie muszą się dostosowywać pod względem rodzaju gramatycznego do nazw tych istot i rzeczy, których są określeniami, a nawet mówiąc ogólniej, nie ma reguły wymagającej, żeby rodzaj orzecznika był ten sam co rodzaj określanego przez ten orzecznik podmiotu. Widać to z takich najprostszych zdań jak: *herbata jest napojem, woda jest płynem, lew jest zwierzęciem, mewa jest ptakiem, człowiek jest istotą rozumną*: w zdaniach tych określane podmioty są rodzaju żeńskiego, nijakiego lub męskiego, rodzaj rzeczownika określającego (czyli orzecznika) w ani jednym z tych przykładów nie jest zgodny z rodzajem podmiotu. Nie ma tej zgody również w zdaniach: *kobieta jest człowiekiem, kobieta jest żołnierzem*. Zamiast: *ona jest byłym żołnierzem frontowym* może lepiej było powiedzieć: *ona była żołnierzem frontowym*. W każdym razie *żołnierką frontową* brzmi nienajlepiej, bo nie jest określeniem jednoznacznie poważnym. Angażowałem kiedyś na stanowisko sekretarza redakcji pewną panią i chcąc się dowiedzieć, jak by chciała, żeby ją tytułować zapytałem: czy pani woli być *sekretarzem* czy *sekretarką*? Odpowiedź brzmiała — w tonie trochę oschłym: *sekretarzem*. Miało to wyraźnie eliminować skojarzenia, które mogłaby nasuwać forma żeńska *sekretarka*.

Pieg — piegi — piegów

Ob. Eugenia Naturska z Łodzi bardzo się zdziwiła znajdując w Słowniku poprawnej polszczyzny Szobera na s. 413 informację, że mianownikowi liczby mnogiej rzeczownika *piegi* odpowiada w liczbie pojedynczej

forma rodzaju żeńskiego *piega*. Dlaczego w takim razie pyta korespondentka, dopełniacz liczby mnogiej brzmi *piegów*? Wprawdzie Brückner — cytuję w dalszym ciągu fragment listu — podaje w swoim słowniku etymologicznym także ten wyraz jako *piega*, lecz sądziłam zawsze, że jest to forma staropolska.

W zasadzie korespondentka miała rację. Formę żeńską *piega* rejestruje jeszcze Linde, wymienia ją — już obok formy męskiej *pieg* — Słownik Warszawski, w naszym nowym Słowniku hasłem podstawowym jest rzeczownik męski *pieg*. Jak widać dokonała się w tym wypadku w historii wyrazu — a nie jest to czymś wyjątkowym — zmiana rodzaju gramatycznego żeńskiego na męski. Czynnikiem, który tej zmianie mógł sprzyjać, był może fakt, że końcówka *-ów*, dziś właściwa tylko dopełniaczowi liczby mnogiej rzeczowników męskich, na przełomie wieku XVIII i XIX i dość długo jeszcze w wieku XIX ukazywała się także w odmianie rzeczowników żeńskich w takich na przykład formach jak *legendów*, *myszów*, *wsiów*, *impreszów* (u Mickiewicza: „On mię zawsze do trudnych imprezów podzegał”) i w jedynej dochoowanej do dnia dzisiejszego formie *nudów* (w liczbie pojedynczej ta *nuda*, a nie ten *nud*). Otóż, w miarę jak zakres użycia końcówki *-ów* zwężał się i ograniczał do rzeczowników męskich, rzeczowniki żeńskie z tą końcówką albo ją traciły, albo — jeżeli końcówka *-ów* dla czegoś się utrzymywała — zmieniały rodzaj żeński na męski. W ten sposób na tle dawnych form *ta piega*, *te piegi* — *tych piegów* — mogła powstać — jako odpowiednik *tych piegów* forma *ten pieg*. Sprawa wymagałaby bliższego zbadania, trzeba by było zebrać większą liczbę analogicznych przykładów.

Unikat, unikatowy

Ob. Maria Nalepińska z Łodzi powraca w swym liście do kwestii używania przymiotnika *unikalny*. Ten przymiotnik jest istotnie rażący i można go określić jako właśnie *unikalny*, to znaczy «taki, którego należy unikać», bo w ten sposób ta forma tłumaczy się w języku polskim. Jeżeli chodzi o znaczenie «wylączny, jedyny» to mogłaby się forma przymiotnikowa pochodna od *unikat* — a mianowicie *unikatowy*.

Nazwisko Bodziony

Ob. Zofia Bodziony z Łącka prosi o potwierdzenie tego, że ta właśnie forma jej nazwiska — to znaczy *Bodziony* powinna być wpisana do dowodu osobistego korespondentki.

Porozumiewałem się w tej sprawie z odpowiednią komórką Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i zostałem upoważniony do poinformowania petentki, że forma nazwiska *Bodziony* może się odnosić zarówno do męż-

czynn, jak do kobiet, bo takiego przymiotnika w języku polskim nie ma i nazwisk takich nie należy różnicować za pomocą końcówek *-y*, *-a*. Co do nazwisk typu *Ciepły*, *Suchy*, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych stosuje w praktyce od 1957 r. odróżnienie końcówek uzgadniając — tak samo jak w wypadku przymiotników będących określeniami cech — formę przymiotnikowego nazwiska z rodzajem fizycznym, męskim lub żeńskim osoby będącej nosicielem nazwiska. Do sprawy powrócę w niedługim czasie.

Głośność

W akustyce zaczęto od niedawna stosować termin *głośność* zamiast dawniej używanego terminu *siła głosu*. Ów neologizm terminologiczny *głośność* wydał się komuś „koszmarnym potworkiem językowym” i „okropnością”. Kto inny broniąc *głośności* jako określenia lepszego od wieloznacznej *siły głosu* powołuje się na różne encyklopedie i „Słownik Terminów Fizycznych”. Obu dyskutantów dzieli tylko sposób oceny tego wyrazu, obaj natomiast sądzą jak gdyby, że *głośność* jest wyrazem utworzonym dla potrzeb terminologii fizycznej dopiero w ostatnich latach.

Łatwo było przekonać się o tym, że tak nie jest: wystarczyłoby zajrzeć do II tomu naszego nowego Słownika Języka Polskiego (którego tom IX już się ukazał), żeby się dowiedzieć, że *głośność* to w języku polskim wyraz dawny: umieścił go w swym Słowniku Linde i podając definicję «brzmienie głosu» poinformował czytelnika, że to definicja Knapiusza, autora słownika wydanego w 1621 r. *Głośność* figuruje jako hasło i w Słownikach późniejszych od Lindego, jak Wileński (1861) i Warszawski. W wieku XIX *głośność* była synonimem rozgłosu: w tym znaczeniu użył tego wyrazu na przykład Goszczyński w „Królu zameczyska” w zdaniu „Podgórze galicyjskie ukrywa miejsca najpiękniejsze w Polsce; trochę więcej oświaty (...) a miałyby niepoślednią w Europie głośność”. W XX w. znaczenie «rozgłosu» w wyrazie *głośność* zanikło, tym się też tłumaczy, że wyraz ten został oznaczony w Słowniku Warszawskim jako mało używany. Nie utracił on jednak całkowicie swoich sił żywotnych prawdopodobnie dzięki temu, że należy do bardzo pospolitego typu słowotwórczego, rzeczowników na *-ość* tworzonych od tematów przymiotnikowych, jak na przykład *białość* od *biały*, *śmiałość* od *śmiały*, *obronność* od *obronny*, *wonność* od *wonny* itd. Toteż nic dziwnego, że *głośność* mogła się pod względem znaczeniowym przydać jako termin akustykom: mnie się przydała jako termin fonetyczny. Pisałem kiedyś, że gdy mówimy o głośnej artykulacji, to w określeniu *głośna* tkwi moment społeczny, bo *głośność* to słyszalność, gdyby zaś nie słyszalność, to porozumiewanie się ludzi za pomocą mówionych słów nie byłoby możliwe. Dlaczego o tym mówię? Dlatego, że dla dobra języka pożądane jest, żeby możliwie wiele osób miało możliwie dokładne informacje o tym, co się w języku dzieje.

Dotyczy to głównie znajomości historii wyrazów. Dobrze jest, jeżeli specjaliści z zakresu różnych dziedzin używający tego samego terminu są zorientowani co do znaczeń, jakie ten termin ma w dyscyplinach pokrewnych dyscyplinie uprawianej przez każdego z nich. Dobrze jest również, jeżeli dla ogółu mówiących żywe jeszcze są związki zachodzące między wyrazami używanymi w mowie potocznej a tymi samymi wyrazami jako pełniącymi funkcje terminów specjalnych. Im mniej jest rozbieżności między potocznym użyciem wyrazu a jego funkcją specjalną, tym oczywiście lepiej. Uświadamianiu wielofunkcyjności znaczeniowej wyrazów, możliwemu harmonizowaniu ich funkcji przez szerzenie właściwych informacji o wyrazach służą słowniki, a w szczególności ten, o którym przed chwilą wspomniałem, to znaczy nasz nowy słownik, największy z dotychczasowych słowników języka polskiego. Pracuje nad nim od lat kilkunastu, dokładnie od maja 1950 r. kilkudziesięcioosobowy zespół. Mam wdzięczność dla pracowników tego zespołu, dzięki którym kolejne tomy słownika regularnie się ukazują, co jest w dziejach leksykografii faktem rzadkim, a o czym można już chyba mówić bez obawy urzeczzenia, bo tom X jest już w druku. O celach naszej pracy mówi motto naszego Słownika: „wydoskonalanie narodowego języka wiele pomaga do powszechnego oświecenia”. Te cele mogą być osiągnięte w tym stopniu, w jakim zawarte w Słowniku informacje dotyczące wyrazów polskich będą docierały do tych, kogo język polski interesuje i obchodzi. Nie gdzie indziej, tylko w Słowniku właśnie, można szukać odpowiedzi na pytania dotyczące spraw poprawności języka. Główną treść pracy nad Słownikiem stanowi wyjaśnianie i ukazywanie kolejnych etapów historii wyrazów, w związku jednak z każdym niemal hasłem wynikają zagadnienia norm społeczno-językowych. Najprostszy sposób informowania się o tych zagadnieniach to czytanie słownika i wyzyskiwanie danych w nim zawartych. Z drugiej strony czytelnicy Słownika mogliby nadsyłać redakcji wszelkiego rodzaju spostrzeżenia, uzupełnienia, sprostowania, za które redakcja byłaby wdzięczna i mogłaby je wyzyskać w tomie XI, suplementowym.

Podmiot, orzeczenie

Uczennica klasy V Liceum Pedagogicznego w Mielcu, Maria Kołek, pisze, że w pewnym gronie wywiązała się dyskusja na temat tego, jak dokonać podziału na podmiot i grupę podmiotu, orzeczenie i grupę orzeczenia następującego zdania: „Ciepły, wiosenny wieczór zaczął czerwienić się na niebie i na polach”. Dyskusja odbywała się w szkole. Korespondentka nie wspomina o tym, na czym polegała różnica zdań wśród dyskutujących, prosi tylko o rozstrzygnięcie, jaki jest poprawny rozbiór zacytowanego przez nią zdania.

Trochę dziwi, że mogło ono wywołać spory. Zaczniemy od kwestii najbardziej elementarnej, od określenia, co nazywamy podmiotem, bo mimo

jej elementarności bywa ona często formułowana w sposób niedokładny i przez to niejasny. A więc na przykład słyszy się czasem, że podmiotem jest to, o czym się mówi w zdaniu, orzeczeniem — to, co się o tym mówi. Z takiej definicji wynikają nieporozumienia. Uczeń, zapytany, co jest podmiotem w zdaniu: „Tatuś na święta przniósł nam choinkę” odpowiada: „choinka” — bo o niej istotnie jest w tym zdaniu mowa. Choinka stała się dla ucznia ośrodkiem sytuacji — o niej mówi zdanie i mówi mianowicie to, że przyniósł ją tatuś. Nieporozumienie polega na tym, że podmiot to nie jest to, o czym się mówi w zdaniu, ale to, o czym się w zdaniu orzeka, orzeczenie zaś nie jest tym, co się o czymś mówi, ale tym, co się orzeka o podmiocie. To wymaga zrozumienia, co znaczy czasownik *orzekać*: otóż czasownik ten znaczy: «twierdzić, że coś jest takie a takie», albo że «coś działa, że coś jest w stanie takim a takim». W grupie wyrazów „ciepły, wiosenny wieczór” za pomocą przymiotników „ciepły, wiosenny” określamy „wieczór”, ale nie orzekamy o nim. Orzekalibyśmy, gdybyśmy powiedzieli: „wieczór był ciepły, wiosenny”: w tej wypowiedzi *wieczór* byłby podmiotem, pozostałe słowa — orzeczeniem składającym się ze słowa posiłkowego *był* i określeń: ciepły, wiosenny. Taka wypowiedź miałaby strukturę zdania. Zdaniem jest oczywiście i ten fragment tekstu, o którego rozbiór składniowy prosi w swym liście korespondentka. Słowa „ciepły, wiosenny wieczór” stanowią grupę podmiotu, *wieczór* jest w tej grupie podmiotem zasadniczym. Pozostałe słowa „zaczął czerwienić się na niebie i na polach” stanowią grupę orzeczenia, w której pod względem formalnym należałoby traktować słowa „na niebie i na polach” jako okolicznik miejsca — zdając sobie jednocześnie sprawę z tego, że rzeczowa treść zdania jest pewnego rodzaju metaforą, czyli przenośnią: w doznawanych wrażeniach trudno ostro wyodrębnić wieczór, jego wiosenność i ciepło od barw, którymi on się mieni, i trudno go lokalizować na niebie i na polach.

Apartheid

Inż. Jerzy Kubiowski z Warszawy nadesłał 3 numer Biuletynu Polskiego Komitetu do spraw UNESCO, w którym jest artykuł zatytułowany „Raport UNESCO na temat polityki apartheidu”. Użyty w tym tytule termin *apartheid* powtarza się wielokrotnie w tekście raportu, który się kończy wnioskiem, że „polityka apartheidu stanowi pogwałcenie zarówno zasad, jak i praktycznej realizacji Karty Narodów Zjednoczonych, Aktu Konstytucyjnego UNESCO: Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka i że stosowana w Republice Południowej Afryki zasada „segregowanego rozwoju” jest sprzeczna z zasadami równości grup etnicznych, a tym samym z podstawowymi dążeniami, którymi kieruje się UNESCO w całej swej działalności. Korespondent prosi o wyjaśnienie pochodzenia terminu

apartheid, co do którego sądzi, że musi pochodzić z języka holenderskiego, znaczenia tego terminu oraz słuszności jego używania w języku polskim.

Nie mam pod ręką słownika holenderskiego, ale nie ulega wątpliwości, że *apartheid* to wyraz powstały na gruncie holenderskim, nie wiem tylko, czy w latach ostatnich czy też był znany i dawniej. Budowa wyrazu jest przejrzysta: jest to rzeczownik utworzony za pomocą przyrostka *-heid* (odpowiednika niemieckiego *-heit* w takich wyrazach, jak *Klugheit*, *Schönheit* — to znaczy w rzeczownikach odprzymiotnikowych) od wyrażenia francuskiego) jeżeli chodzi o punkt wyjścia) à *part* «odrębnie, oddzielnie». W wieku XVII, jak można się dowiedzieć ze Słownika etymologicznego języka niemieckiego Fryderyka Klugego, francuskie à *part* przeszło na grunt niemiecki, gdzie się utrzymało do dziś w postaci *apart* (refleksem tego niemieckiego *apart* jest używany w gwarze warmińskiej przymiotnik *apartny* «odrębny, oddzielny, nie utrzymujący stosunków z ludźmi»). Holenderskie *apartheid* znaczy zatem pod względem etymologicznym «odrębność, odseparowanie się, izolacja». W znaczeniu politycznym jest to eufemistyczne określenie rasizmu uprawianego w Republice Południowo-Afrykańskiej. Jako wyraz cytowany *apartheid* ukazuje się czasem w wydawnictwach polskich; ponieważ kończy się spółgłoską, odmiana jego nie sprawia trudności (*apartheidu*, z *apartheidem*). Cytowanie tego wyrazu nie jest naruszaniem polskich norm językowych.

Ta pomarańcza

Uczennica klasy V z Warszawy, Małgorzata Rosołówna, posłyszała że należy mówić *ten pomarańcz*, Mamusia natomiast korespondentki mówi, że formą poprawną jest *ta pomarańcza*.

Mamusia ma rację, trzeba jej się słuchać.

Przeciwmgielny — przeciwmgłowy

Uczeń klasy VIII z Częstochowy, Krzysztof Skarzyński, w pewnej książce dotyczącej spraw samochodowych znalazł ustęp dotyczący „reflektora przeciwmgłowego”; forma *przeciwmgłowy*, o której sądzi, że jest nigdzie nie spotykana, wydała mu się rażąca: uważa, że należało napisać „reflektor przeciwmgielny” — bo mówi się przecież „sosna wysokopienna”, nie „wysokopniowa”, „skrzynia drewniana”, nie „drewnowa”.

Tak się mówi istotnie, ale są to wyrażenia tradycyjne, należące do epoki, w której przyrostek *-ny* odznaczał się większą niż dziś produktywnością w tworzeniu form przymiotnikowych: dziś w tej funkcji coraz częściej używany jest przyrostek *-owy*. Mówi się o nasycaniu drewna środkami *przeciwogniowymi*: nie powiemy *przeciwogiennymi*, chociaż przymiotnik *ogienny* był kiedyś używany (używał go na przykład Skarga). Braun w „Lewantach” pisze: „Żółte reflektory przeciwmgłowe drażą tunel mię-

dzy drzewami i zabarwiają na żółto śmy śniegu". Na lotnisku urządzenie, które w chwili zbliżania się samolotu rozprasza mgłę przez podniesienie temperatury powietrza, nosi nazwę „termicznego urządzenia przeciwmgłowego”. Są także w użyciu syreny *przeciwmgłowe* służące do rozpraszania mgły za pomocą fal dźwiękowych a także syreny *mgłowe*, za pomocą których nadaje się sygnały ostrzegawcze w czasie mgły. Formy *przeciwmgielny* jako określenia reflektorów użył Stanisław Kowalewski (urodzony w r. 1918) w powieści „Blżej jutra”. Jest to forma trochę dawniejsza, nie można jej oczywiście uważać za niepoprawną, ale też nie można powołując się na jej istnienie zwalczać formy nowszej *przeciwmgłowy*.

Racja

Ob. Jan Jamroz z Porostu w powiecie koszalińskim w pewnym piśmie urzędowym umieścił zdanie: „Gdyby istniały racje, dla których nie może obywatel wziąć udziału w zjeździe, prosimy” i tak dalej. Wyraz *racje* w tym zdaniu wywołał krytyczne uwagi niektórych osób jako rzekomo niewłaściwie użyty. Uwagi te są niesłuszne. Żeby rozstrzygnąć spór, a właściwie, żeby nie wszczynać sporu — wystarczyłoby zajrzeć do siódmego tomu naszego nowego Słownika, w którym jako trzecie znaczenie hasła *racja* wymienione jest znaczenie następujące: «uzasadniona przyczyna, powód, podstawa czego». *Racja* w tym użyciu może się różnić od *przyczyny* lekkim odcieniem subiektywności: *racja* to taka przyczyna, którą ktoś uznaje za wystarczającą. Nie zawsze ten odcień daje się odczuć. Nie ma go na przykład w zdaniu z „Impertynencji” Jana Huszczy: „Była herbatka z racji przyjazdu obywatela pana starosty” (ciekawie, nawiasem mówiąc, połączenie wyrazów „obywatela” i „pana”). Ale kiedy mówimy z *jakiej racji?* to podkreślamy, że nie widzimy żadnej przyczyny, którą byśmy mogli uznać za wystarczającą. Stylizacja: „Gdyby istniały racje, dla których nie może obywatel wziąć udziału w zjeździe” jest stylizacją pod względem językowym bez zarzutu a prócz tego sympatycznie uprzejmą.

W. D.

Kwartalnik Neofilologiczny

Komitet Neofilologiczny PAN

Kwartalnik. Prenumerata roczna 80 zł. Redakcja: Warszawa,
Pałac Kultury i Nauki, PAN, Wydz. I, pok. 1921,
tel. 20-09-11, w. 2139.

Publikuje wyniki badań językoznawczych i historyczno-literackich w zakresie komparatystyki, filologii romańskiej, angielskiej i germańskiej. Zawiera bogaty dział recenzji i przeglądów wydawnictw książkowych i periodycznych. Przynosi sprawozdania z ważniejszych kongresów międzynarodowych oraz charakterystyki badań przeprowadzonych za granicą. W dotychczas wydanych zeszytach ukazały się m.in. artykuły o twórczości Rabelais'ego, Szekspira, Tassa, Heinego, Flauberta, Ibsena, H. i T. Mannów, Shawa, Conrada Apollinaire'a, T. S. Eliota, Camusa, Peguy'ego. Oprócz autorów polskich prac zamieszczali: P. Arnaud (Paryż), Ch. V. Aubrun (Paryż), J. Baines (Londyn), M. A. Borodina (Lenin-grad), M. C. Bradbrock (Cambridge), R. Curle (West Coker, Somerset), H. Ehret (Paryż), N. Minissi (Neapol), All. Nicol (Birmingham), A. Schlösser (Berlin), I. Vidan (Sarajewo). Czasopismo przeznaczone dla romanistów, anglistów, germanistów, polonistów, studentów filologii i neofilologii, dla wykładowców języków zachodnioeuropejskich jak również dla historyków literatury, krytyków i tłumaczy.

Artykuły drukowane są w języku polskim lub w językach obcych.

Slavia Orientalis

Komitet Słowianoznawstwa PAN

Zamieszcza rozprawy, prace, artykuły materiały źródłowe, recenzje i sprawozdania naukowe poświęcone historii literatury, językoznawstwu, dziejom i kulturze narodów słowiańskich Związku Radzieckiego. Szczególną uwagę zwraca na stosunki literackie, kulturalne i językowe między narodami rosyjskim, ukraińskim i białoruskim oraz narodem polskim i innymi narodami słowiańskimi. Czasopismo przeznaczone dla pracowników naukowych i studentów filologii słowiańskiej oraz dla wszystkich interesujących się słowiańszczyzną wschodnią.

SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

pod redakcją prof. dra W. Doroszewskiego

Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C,	zł 220,—
Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G,	zł 220,—
Tom III, str. 1391, obejmuje litery H—K,	zł 220,—
Tom IV, str. 1331, obejmuje litery L—N (<i>do nic</i>)	zł 220,—
Tom V, str. 1265 + nlb, obejmuje lit. Nie—O w subskr.	zł 88,—
Tom VI, str. 1477 + 2 nlb, obejmuje lit. P—Prę w subskr.	zł 88,—
Tom VII, str. 1499, obejmuje lit. Pri—R w subskr.	zł 88,—
Tom VIII, str. 1370, obejmuje lit. S—Ś w subskr.	zł 88,—
Tom IX, str. 1484, obejmuje lit. T—Wyf. w subskr.	zł 88,—

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA PT. „PORADNIK JĘZYKOWY”

Cena prenumeraty rocznej zł 60,—
półrocznej zł 30,—

Zamówienia i wpłaty przyjmują:

1. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 32, konto PKO nr 1-6-100.020.
2. Oddziały i Delegatury „Ruchu”.
3. Urzędy pocztowe i listonosze.
4. Księgarnie „Domu Książki”.

Zamówienia przyjmowane są do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zamówienia dla zagranicy przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, Wronia 23 (tel. 20-46-88) konto PKO nr 1-6-100.024. Koszt prenumeraty ze zleceniem wysyłki za granicę jest o 40% wyższy.

Wszystkie instytucje państwowe i społeczne zamawiają wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur „Ruch”.

Czasopismo Poradnik Językowy można nabywać we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w następujących księgarniach naukowych PP Domu Książki:

Białystok, ul. Lipowa 43
Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Grunwaldzka
111/113

Katowice, ul. Warszawska 11

Kraków, ul. Podwale 6

Koszalin, ul. Zwycięstwa 20

Lublin, ul. Krakowskie Przed-
mieście 68

Łódź, ul. Piotrkowska 102a

Olsztyn, Plac Wolności 2/3

Opole, Rynek 19/20

Poznań, ul. Armii Czerwonej 69

Szczecin, ul. Jedności Narodowej 5

Toruń, Rynek Staromiejski 30

Wrocław, ul. Kuźnicza 42

Warszawa, ul. Krakowskie Przed-
mieście 7

Archiwalne egzemplarze można nabywać także w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VII OM.

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE
CZASOPISMA**